

„.... do kontrrewolucji się strzela”



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Kurier
SZCZECIŃSKI

**„Solidarność” na rozdrożu
Życie codzienne w stanie wojennym
Medialne gwiazdy stanu wojennego
Internowanie i inne represje zastosowane
wobec szczecińskich działaczy
związkowych i opozycyjnych**

13 grudnia: klęska, która zrodziła zwycięstwo

MIJA właśnie 35 lat, bohaterowie – pozytywni i negatywni – odchodzą, a my wciąż się spieramy i zastanawiamy nad sensem tamtych wydarzeń. I to chyba dobrze; historia, szczególnie jej bolesne momenty, są ważne o tyle, o ile pozostają żywą lekcją dla kolejnych pokoleń. 13 grudnia 1981 roku uczy, między innymi, że są zwycięstwa haniebne, które wiodą do klęski. I odwrotnie: są takie przegrane bitwy, z których rodzi się przyszłe zwycięstwo.

Reżim wygrał pierwszą bitwę tej, jak ją nazwał prof. Andrzej Paczkowski, polsko-jaruzelskiej wojny.

„Solidarność” została rozbita, stosunkowo nieliczne protesty i strajki spacyfikowano, około 10 tysięcy działaczy związkowych i opozycyjnych zaciągnięto do więzień i ośrodków odosobnienia. Rzeczywiście imponująca wiktoria: oddziały wojska, milicji, agentów, kolumny czołgów i transporterów opancerzonych pokonały bezbronne społeczeństwo... Czy można sobie wyobrazić zwycięstwo bardziej rujnujące dla reputacji i legitymizacji „władzy ludowej”? Polscy komuniści, z Jaruzelskim na czele, próbowali ratować twarz zapewniając, że wybrali mniejsze

zło, ponieważ stanem wojennym uchronili kraj przed „bratnią pomocą”. Próżno doszukiwać się logiki w pokrętnym tłumaczeniu generała, który sam o tę pomoc niemal do końca zabiegał, chociaż wiedział, że na wojskową interwencję Armii Radzieckiej liczyć nie może. Reżim, wyprawiając wojsko na ulice, jakby przyznał: nie mamy żadnych innych argumentów. Jakby władze po raz kolejny po Grudniu 1970 mówiły obywatelom, że z kontrrewolucją się nie rozmawia – do kontrrewolucji się strzela.

My – „Solidarność”, społeczeństwo – przegraliśmy. Pamiętamy gorycz i upokorzenie, gdy pryskał mit potęgi 10-milionowego ruchu. Jednak z tego upokorzenia, złości rodził się bunt, wysepki oporu rozrastające się w niezależny archipelag, podziemie wydawnicze. Coraz większa część społeczeństwa uświadamiała sobie, że tego systemu zreformować się nie da, a hasło „Socjalizm tak! Wypaczenia nie!” było tylko propagandowym sloganem. A zaczęło się 13 grudnia. Sądzymy, że w grudniowej klęsce były ziarna przyszłego zwycięstwa.

**Marta MARCINKIEWICZ
Zbigniew JASINA**

Kurier
Dziennik Pomorza Zachodniego
Ukazuje się od 1993 r.
SZCZECIŃSKI



**INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ**

Spis treści

Marta Marcinkiewicz

Należy osądzić dla historii

Wywiad z prok. Andrzejem Pozorskim, zastępcą prokuratora generalnego, dyrektorem Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN

str. 3

Grzegorz Majchrzak

„Solidarność” na rozdrożu

str. 4-5

Michał Siedziako

PZPR na równi pochyłej (1980-1982)

str. 6-7

Sebastian Ligarski

Droga do stanu wojennego – kalendarium wydarzeń

str. 8-9

Marta Marcinkiewicz

Internowanie i inne represje stanu wojennego

str. 10-11

Artur Kubaj

„Gryfia” w pierwszych dniach stanu wojennego

str. 12-13

Sebastian Ligarski

Towarzysze Generała

str. 14-15

Fotostory

To nie były manewry

str. 16-17

Sebastian Ligarski

Medialne gwiazdy stanu wojennego

str. 18-19

Alan Sasinowski

Podzieleni stanem wojennym

str. 20-21

Paweł Szulc

Szczecińska gadzinówka stanu wojennego

str. 22-23

Marek Klasa

Powszednie wojenne migawki

str. 24-25

Patryk Pleskot

Na Zachodzie – bez zmian?

str. 26-27

Marta Marcinkiewicz

Emigracja

str. 28-29

Jan Żaryn

Polska – ofiara stanu wojennego

str. 30-31

Zredagowali:

Zbigniew Jasina, Marta Marcinkiewicz, Sebastian Ligarski, Mirosław Ciechanowski

Wydawca: „Kurier Szczeciński” sp. z o.o.

Partner: IPN Oddział Szczecin

Skład i łamanie: Kurier-Press; Druk: Drukarnia Agora SA

Należy osądzić dla historii

Rozmowa z prok. Andrzejem Pozorskim, zastępcą prokuratora generalnego, dyrektorem Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN

– **DLACZEGO sprawy dotyczące stanu wojennego toczą się tak długo? Z moralnego punktu widzenia wydają się one proste, a w rzeczywistości prokuratorzy przygotowujący akty oskarżenia muszą uciekać się do niezbyt zrozumiałych, a czasem wręcz wywołujących uśmiech na twarzy określeń typu „grupa przestępcza o charakterze zbrojnym”?**

– Ja również chciałbym się dowiedzieć, dlaczego te sprawy toczą się przed sądami tak długo. Weźmy na przykład sprawę szczecińską, która była pierwszą tak dużą, kompleksową sprawą.

– **Mówimy o sprawie płk. Jarosława Wernikowskiego, byłego komendanta wojewódzkiego, oskarżonego o niezgodne z prawem internowanie członków opozycji...**

– Tak. Ona została skierowana do sądu we wrześniu 2009 r. Mamy rok 2016, a sprawa nadal nie jest prawomocnie osądzona. I przypuszczam, że jeszcze kilka miesięcy osądzona nie będzie. Sąd Rejonowy uznał byłego komendanta wojewódzkiego za winnego i wymierzył mu karę pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem. Obrońca uważał, że jego klient jest niewinny, dlatego nie zgodził się z tym wyrokiem. Nie zgodziłem się też ja, ponieważ wnosilem o bezwzględną karę pozbawienia wolności, bez warunkowego zawieszenia. Sąd Okręgowy rozpoznał apelację obrońcy, po czym ją oddalił, uznając jednocześnie apelację prokuratora i skazał byłego komendanta wojewódzkiego na karę bezwzględnego pozbawienia wolności. Wpłynęła kasacja. Miesiącami czekaliśmy na wyznaczenie terminu, następnie Sąd Najwyższy uznał, że sprawa ma tak skomplikowany charakter, że trzech sędziów Sądu Najwyższego nie było w stanie rozstrzygnąć tej kwestii i zwróciło się do Sądu Najwyższego w składzie siedmiu sędziów. Czekaliśmy kolejne miesiące, zanim sąd rozpoznał to zapytanie prawne. Sąd je rozpoznał 14 października 2015 r., stwierdzając, że zbrodnią przeciwko ludzkości może być nawet czyn, gdzie faktyczne pozbawienie wolności człowieka nie przekracza siedmiu dni. 2 lutego 2016 r. Sąd Najwyższy niestety uchylił wyrok Sądu Okręgowego, który rozpoznawał apelację, i zwrócił się, aby ponownie rozpoznać sprawę, powołując się na argumentację siedmioosobowego składu Sądu Najwyższego. I co zrobił Sąd Okręgowy w Szczecinie? Umorzył sprawę z uwagi na

przedawnienie. Dla mnie jest to decyzja niezrozumiała.

– **Jakich zatem wyroków, w świetle tego postępowania i wyroku, możemy się spodziewać wobec pozostałych byłych komendantów wojewódzkich? Czy taka sytuacja nie będzie działać zniechęcająco na prokuratorów?**



– Absolutnie nie. Sądy są niezawisłe, nikt nie może im narzucić poglądu prawnego. Sprawa Wernikowskiego nie jest sprawą zakończoną. Proszę zwrócić uwagę, że drugi oskarżony w tej sprawie został skazany. Wyroki skazujące mamy w Gorzowie, w województwie łódzkim. 18 września tego roku zapadł wyrok przed Sądem Okręgowym w Białymstoku. Było to już postępowanie odwoławcze. Sąd znał wyroki, jakie zapadły w Szczecinie i w Sądzie Najwyższym, a mimo to skazał komendanta wojewódzkiego na karę bezwzględnego pozbawienia wolności. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że jego działanie było po prostu bezprawne. 21 października Sąd Rejonowy w Cieszyźnie skazał na 3 lata pozbawienia wolności byłego komendanta wojewódzkiego w Rzeszowie za bezprawne internowanie 63 działaczy opozycji. Zapadają zatem wyroki skazujące, a my musimy być konsekwentni w kierowaniu aktów oskarżenia. Mimo że obserwujemy w tych sprawach potężną rozbieżność orzecznictwa.

– **A czy sądy kwestionują zebraną przez prokuratorów IPN dokumentację archiwalną?**

– To właśnie jest bardzo ciekawe, ponieważ żaden z sądów, w tym Najwyższy, tego nie zrobił. Ona jest bez zarzutu. To, nad czym my się ciągle rozwodzimy, to kwalifikacja prawna. To jest typowy spór prawny. To są bardzo duże sprawy historyczne. Dlatego każda wygrana sprawa jest bardzo dużym sukcesem prokuratorów IPN.

– **No właśnie, kwalifikacja prawna: „zbrodnia przeciwko ludzkości” jest kwalifikacją, która również wzbudziła pewne kontrowersje.**

– Zupełnie się z nimi nie zgadzam. Myślę, że to dlatego, iż niektóre osoby myślą zbrodnię przeciwko ludzkości ze zbrodnią ludobójstwa czy zbrodniami wojennymi, a to są zupełnie różne sprawy. To wynika z niewiedzy krytykujących. Tutaj w ogóle nie ma się czemu dziwić.

– **Rozmawiając o oskarżeniach, skupiamy się na wysokich rangach funkcjonariuszów państwa czy służb, na kadrze kierowniczej, a co z tymi, którzy byli bezpośrednio odpowiedzialni za represje, np. brutalnie przeprowadzającymi przesłuchania, z milicjantami, którzy bili manifestantów? Czy oni tylko wykonywali rozkazy?**

– Nie, nimi też się zajmujemy i tych wyroków jest bardzo dużo, np. w Rzeszowie, ale też w innych miastach. 18 października został skazany funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa w Kolbuszowej, który w okrutny sposób znęcał się nad ludźmi, np. podłączając ich do prądu. Dzisiaj to jest już starszy człowiek, a mimo to sąd wymierzył mu karę 3 lat bezwzględnego pozbawienia wolności. To jest bardzo ważne. To pokazuje, że jest sens w kierowaniu kolejnych aktów oskarżenia.

– **Niektórzy uważają, że to nie jest humanitarne, że te sprawy należałoby już zostawić osądowi historii...**

– Nie można tak mówić. Powiedzmy to temu człowiekowi, którego taki funkcjonariusz dręczył podczas przesłuchania, tym, którym podczas przesłuchań wyrwano paznokcie... W Niemczech na karę pięciu lat pozbawienia wolności skazano dziewięćdziesięcioletniego zbrodniarza wojennego Iwana Demianiuka. Te sprawy należy osądzić właśnie dla historii, póki jeszcze można.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Marta MARCINKIEWICZ

Jesienią 1981 r. NSZZ „Solidarność” znalazła się w kryzysie. Z jednej strony władze PRL jedynie pozorowały chęć negocjacji, z drugiej radykalizowane „doby związkowe” naciskały na kierownictwo związku, aby to domagało się od rządzących kolejnych ustępstw. A Polacy coraz częściej dochodzili do wniosku, że Związek nie jest w stanie spełnić pokładanych w nim nadziei.

Wiele lat temu jeden z najważniejszych doradców ekonomicznych NSZZ „Solidarność” Ryszard Bugaj stwierdził, że o ile stan wojenny zniszczył samą „Solidarność”, to jednocześnie paradoksalnie uratował jej mit. Nie była ona bowiem pod koniec 1981 r. w stanie spełnić pokładanych w niej nadziei społecznych. Jak się wydaje, to niezwykle trafna diagnoza. Świadczą o tym m.in. wyniki badań Ośrodka Badań Opinii Publicznej i Studiów Programowych Komitetu ds. Radia i Telewizji z jesieni 1981 r. Jak z nich wynika, w tym czasie poparcie społeczne dla „Solidarności” znacząco spadło (z 74 proc. w drugiej dekadzie września do 58 proc. w drugiej połowie listopada), podczas gdy w tym samym czasie zaufanie do rządu miało wzrosnąć (z 30 proc. do 51 proc.). Był to zresztą bardzo ważny sygnał dla planistów stanu wojennego, że Polacy są zmęczeni przedłużającym się napięciem, pustymi półkami, a także, że coraz częściej mają o to pretensję do związku, którego zresztą członkami zostało prawie 10 milionów z nich.

Ten spadek poparcia wynikał w znacznej mierze ze strategii, taktyki komunistycznych władz. Co najmniej od grudnia 1980 r. prowadzona była przez nie, sformułowana w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, taktyka „odcinkowych konfrontacji”, która miała zdepopularyzować związek w oczach Polaków, a także dać rządzącym pretekst do ewentualnego siłowego zakończenia działalności „Solidarności”. Polegała ona na celowym prowokowaniu szeregu lokalnych konfliktów.

„Solidarność”



Lech Wałęsa i kierownictwo związku od początku mieli problem z powstrzymaniem kolejnych protestów i strajków. Fot. Stefan CIEŚLAK

Najdobitniej o tym, na czym miała ona polegać mówił 4 października 1981 r. na posiedzeniu kierownictwa MSW minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak – „wpuszczanie przeciwnika w maliny”, „stawianie wroga w kompromitującym położeniu”, „utrzymywanie atmosfery napięcia” oraz „podgrzewanie nastrojów, gdyż kolejne strajki mogą dać pretekst do wprowadzenia stanu wojennego”. I rzeczywiście w końcu taki znalazł się – stało się nim nieformalne posiedzenie kierownictwa NSZZ „Solidarność” (Prezydium Komisji Krajowej i przewodniczących Zarządów Regionów) w Radomiu w dniu 3 grudnia 1981 r. Starannie dobrane i zmontowane wypowiedzi wykorzystywano później wielokrotnie jako propagandowe uzasadnienie rozwiązania siłowego, jako rzekomego „mniejszego zła”.

Przywódcy PRL szukali pretekstu, uzasadnienia propagandowego dla wprowadzenia stanu wojennego. Publicznie jednak prezentowali skłonność do ugody. Prowadzili ze związkiem rozmowy – 4 listopada 1981 r. doszło np. do spotkania „wielkiej trójki”, czyli premiera Wojciecha Jaruzel-

skiego, prymasa Józefa Glempa i przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy. Była to jednak jedynie gra pozorów, swoista zasłona dymna. W tym samym bowiem czasie (jesienią 1981 r.) wszelkie negocjacje rządu ze związkiem kończyły się niepowodzeniem. I to bynajmniej nie z powodu postawy przedstawicieli NSZZ „Solidarność”, lecz ich partnerów z komunistycznych władz, którzy nie byli zainteresowani kompromisem. Nie byli oni gotowi do jakichkolwiek ustępstw, których jednocześnie oczekiwali od drugiej strony. Tak tę postawę opisywał doradca władz związku Bronisław Geremek: „Solidarność chce rozmawiać o praworządności. Rząd odpowiada: nie, bo nie. 'Solidarność' chce rozmawiać o dostępie do środków masowego przekazu. Rząd odpowiada – nie, bo nie jesteśmy przygotowani. O podwyżkach cen – rząd chce rozmawiać natychmiast. Stanowisko rządu w sprawie strajków też jest wyraźne – strajków powinno nie być”...

W tej sytuacji oczywiście działacze związku, szczególnie ci szeregowi, radykalizowali się. A kierownictwo „Solidar-

ności” miało problem z powstrzymaniem kolejnych protestów i strajków. Szczególnie, że stan zaopatrzenia kraju, nawet w podstawowe produkty, był po prostu katastroficzny. Doprowadził on zresztą jeszcze latem 1981 r. do tzw. marszy głodowych. Odbływały się one od 15 lipca w wielu miastach (najgłośniejszy był ten zorganizowany w Łodzi), początkowo za zgodą władz związku, dla których były one szansą na rozładowanie napięcia, a tym samym uniknięcie kolejnych strajków. Jednak 12 sierpnia 1981 r. Krajowa Komisja Porozumiewawcza zaapelowała do członków związku i całego społeczeństwa o „powstrzymanie się od dalszych marszów głodowych i strajków organizowanych pod hasłem poprawy zaopatrzenia”. Ograniczyło to skalę tego rodzaju protestów, ale nie zapobiegło im jednak całkowicie. Desperacja Polaków, szczególnie kobiet, była zbyt wielka.

Nic zatem dziwnego, że do tego rodzaju protestów dochodziło również w kolejnych miesiącach, np. w marszu głodowym w Grudziądzu 22 października 1981 r. wzięło udział około 9 tys. osób. Mało tego, zdarzało się, że nawet autorytet przywódców „Solidarności” nie pomagał. I tak np. kiedy 3 sierpnia 1981 r. przewodniczący Zarządu Regionu Mazowsze Zbigniew Bugaj zaapelował o zmianę trasy demonstracyjnego przejazdu autobusów i ciężarówek przez centrum Warszawy, tak aby ten nie przejeżdżał w okolicy „Białego Domu”, czyli siedziby Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, został po prostu wyśmiany. Z kolei 12 października rozpoczęła się (wbrew stanowisku zarówno władz krajowych, jak i regionalnych związku) strajk w Żyrardowskich Zakła-

na rozdrożu

dach Tkanin Technicznych, do którego w kolejnych dniach dołączyły inne zakłady z tej miejscowości. Do Żyrardowa przyjechał nawet – próbując gasić protest, którego podłożem było fatalne zaopatrzenie – przewodniczący NSZZ „Solidarność” Lech Wałęsa, a Komisja Krajowa przeprowadziła (28 października 1981 r.) jednogodzinny strajk ostrzegawczy i wezwała „do natychmiastowego przerwania akcji strajkowych”, zobowiązując się jednocześnie do przejęcia działań „na rzecz spełnienia słuszných postulatów załóg”. Nie przerwało to jednak strajku w Żyrardowie, który zako-

ńczył się 4 listopada. Takich protestów organizowanych wbrew kierownictwu związku jesienią 1981 r. było więcej. Jednak nie samymi strajkami i negocjacjami z władzami żyli związkowcy. Pod koniec 1981 r. odbył się też (w dwóch turach: od 5 do 10 września oraz od 26 września do 7 października 1981 r.) I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, blisko 900 delegatów z całego kraju obradowało i niekiedy gorąco spierało się w Gdańsku, w hali „Olivii”. W trakcie I KZD uwidoczniła się różnica między częścią kierownictwa związku i doradcami, a działaczami szczebla lokalnego, dążącymi do zajęcia bardziej bezkompromisowej postawy wobec przedstawicieli aparatu władzy. Znalazło to m.in. wyraz w żądaniu usunięcia z aneksu do statutu związku zapisu o przewodniej roli PZPR – propozycja ta zgłoszona przez Jana Rulewskiego (szefa Regionu Bydgoskiego) i Lecha Sobieszka (członka

Obrony Robotników, który właśnie podczas zjazdu ogłosił zakończenie swej działalności. Mimo jednak licznych sporów (głównie zresztą co do taktyki działania) zjazd był manifestacją jedności związku.

Podczas I KZD sformułowano nową definicję związku jako ruchu społecznego, którego celem jest stopniowa zmiana systemu polityczno-ekonomicznego państwa. Program „Samorządnej Rzeczpospolitej” (część VI Uchwały programowej) przewidywał stworzenie Polski opartej na poszanowaniu praw jednostki, pluralizmie i demokratycznych regułach życia społeczne-

a większość podjętych przez I KZD uchwał ma „jednoznacznie polityczny charakter i są one wymierzone w kierowniczą rolę PZPR w życiu narodu”. Oczywiście w tej sytuacji się stało, że czas legalnej działalności związku dobiega końca. Zresztą – o czym warto przypomnieć – między I i II turą I Krajowego Zjazdu Delegatów minister Kiszczyk proponował sięgnięcie po rozwiązanie siłowe (stan wojenny), na co jednak nie zgodziło się Biuro Polityczne KC PZPR.

Tymczasem wbrew komunistycznej propagandzie przywódcy „Solidarności” do ostatniej chwili szukali nie konfrontacji, a porozumienia. Przykładowo podczas ostatniego posiedzenia Komisji Krajowej w dniach 11-12 grudnia 1981 r. obok kolejnych żądań pod adresem rządzących pojawiały się również propozycje zmierzające do uspokojenia sytuacji w kraju, kompromisu z władzami. Czasami zresztą, jak np. abolicja dla funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa za ich ewentualne przestępstwa czy zagwarantowanie Związkowi Sowieckiemu linii tranzytowych do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, całkiem zresztą fantastyczne.

W tej atmosferze prowadzący obrady w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej Mirosław Krupiński kończył je (już po północy z 12 na 13 grudnia) słowami: „Nie kracz, Słowik!”. W tym czasie w Polsce trwał już stan wojenny, a wielu działaczy związku zostało zatrzymanych. Za kilka godzin większość uczestników obrad w stoczni miała do nich zresztą dołączyć, znajdując się w rękach tych, o amnestii dla których wcześniej dyskutowali...

Grzegorz MAJCHRZAK



I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”: blisko 900 delegatów z całego kraju obradowało i niekiedy gorąco spierało się w Gdańsku, w hali „Olivii”.

Fot. ze zbiorów IPN Warszawa

czył się ostatecznie 4 listopada. Takich protestów organizowanych wbrew kierownictwu związku jesienią 1981 r. było więcej.

Jednak nie samymi strajkami i negocjacjami z władzami żyli związkowcy. Pod koniec 1981 r. odbył się też (w dwóch turach: od 5 do 10 września oraz od 26 września do 7 października 1981 r.) I Krajowy

władz gdańskiej „Solidarności”) ostatecznie nie została poddana nawet pod głosowanie.

Innym przejawem sporów delegatów był konflikt wokół kwestii odrzucenia rządowego projektu ustawy o samorządzie pracowniczym. Najgłośniejszym i najgwałtowniejszym z nich była jednak kwestia podziękowań dla Komitetu

go oraz ograniczeniu dyspozycyjności struktur państwowych wobec rządzącej krajem partii.

Uchwalono też słynne Posażenie do ludzi pracy Europy Wschodniej, które dało komunistom pretekst do atakowania związku. Jak bowiem stwierdzano w MSW – „Solidarność” stała się ruchem społecznym z elementami charakterystycznymi dla partii opozycyjnej”,

W samej PZPR w istocie również nie brakowało zwolenników siłowej rozprawy

(1980–1982)

z „Solidarnością”. Już podczas strajków sierpniowych, w ramach tajnej operacji „Lato '80”, rozpoczęto pierwsze przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, kontynuowane w kolejnych miesiącach za wiedzą wąskiego kręgu decydentów partyjnych i wojskowych. Kluczową postacią tych działań był gen. Wojciech Jaruzelski, minister obrony narodowej i członek ściślego kierownictwa partyjnego, który w lutym 1981 r. objął także fotel premiera, a w październiku tego roku zastąpił Stanisława Kanię na stanowisku I sekretarza KC PZPR, kumulując w swoich rękach wszystkie najważniejsze funkcje w państwie.

Był to kolejny etap swojej militarystyki kierowniczych struktur partii i państwa, w ramach którego w najwyższych kręgach władzy pojawili się także inni wojskowi, m.in. gen. Florian Siwicki (faktycznie pełniący obowiązki ministra obrony), który został zastępcą członka Biura Politycznego oraz gen.

Ła. Ludzie w mundurach na odpowiednich stanowiskach mieli ułatwić siłowe rozwiązanie narastającego z miesiąca na miesiąc konfliktu władz z „Solidarnością”. Osłabiona partia schodziła w tej operacji na drugi plan. W kręgach partyjnych pojawiały się nawet pomysły rozwiązania dławionej kryzysem PZPR i powołania do życia nowej formacji.

Krytycznej (choć precyzyjnie byłoby mówić o samokrytyce) oceny działalności partii w minionych miesiącach dokonała na początku grudnia 1981 r. Egzekutywa KW PZPR w Szczecinie. „Wiele POP, OOP – głosiła diagnoza rzeczonoego gremium – zagubiło się. W wielu przypadkach organizacje partyjne wypadły z rytmicznej pracy, zbyt łatwo oddając inicjatywę. Nie wytrzymując konfrontacji politycznej, wielu towarzyszy zrezygnowało ze swojej przynależności do partii, z częścią zostają się same organizacje partyjne. W wielu zakładach pracy organizacje partyjne działają pod presją związku



doradców w mundurach gen. Jaruzelski. Nie oznaczało to bynajmniej automatycznego „uzdrowienia” sytuacji w partii.

Kolejne miesiące wewnętrzpartyjnej aktywności upływały na porządkowaniu kadr. W ciągu pierwszego miesiąca po wprowadzeniu stanu wojennego z PZPR w województwie szczecińskim wydano ok. 1,2 tys. członków. Przeszło 1,5 tys. samodzielnie złożyło legitymacje partyjne. Proces kurczenia się partyjnych szeregów postępował przez cały 1982 r. Tylko od 1 stycznia do 30 czerwca stan liczebny PZPR województwa szczecińskiego zmniejszył się z przeszło 67 tys. do ok. 60 tys. członków i kandydatów.

Mimo likwidacji głównego przeciwnika politycznego nie tylko liczebność, ale i jakość pracy terenowych instancji PZPR w połowie 1982 r. wciąż wzbudzała niezadowolenie partyjnych decydentów. W „dość jaskrawy sposób”, jak czytamy w projekcie wystąpienia Stanisława Miśkiewicza na Plenum KW w lipcu tego roku, miały być w niej

widoczne „niedostatki”. Frekwencja na wielu zebraniach, podobnie jak przed 13 grudnia 1981 r., nadal często nie przekraczała 50 proc. Głównym przejawem działalności terenowych organizacji partyjnych pozostawało przyjmowanie kolejnych pustosłownych uchwał.

„Jak 13 grudnia [PZPR] stała za wojskiem pół kroku, tak ten krok wydłużyła – w tył. Zjawiskiem jest kodowanie dyskusyjnych faktów i dwu znacznych działań, zwłaszcza innych od oczekiwań i sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem oraz nakładanie się ich na ogólny miszmasz w umysłach. Zjawisko to pogłębia się cały czas, a partia jak dotąd wpływu na to rozkojarzenie nie ma” – oceniał pod koniec czerwca 1982 r. jeden z działaczy Komitetu Miejsko-Gminnego w Wolinie. W istocie po Sierpniu '80 PZPR wkroczyła na równię pochyłą, po której, mimo prób ratowania sytuacji, powoli staczała się przez kolejnych blisko dziesięć lat, aż do samorozwiązania w styczniu 1990 r.

Michał SIEDZIAKO



Tadeusz Dziekan (zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego), któremu powierzono kierownictwo Wydziału Kadr KC PZPR. W zebraniach Biura Politycznego i Sekretariatu KC na wniosek Jaruzelskiego uczestniczył gen. Michał Janiszewski, stałym gościem posiedzeń drugiego ze wspomnianych gremiów był także szef GZP WP, gen. Józef Bary-

zawodowego »Solidarność«”.

Wyczekiwana przez partyjnych dogmatyków godzina rozprawy z „siłami kontrrewolucji” wybiła 13 grudnia. Na terenie całego kraju wprowadzony został stan wojenny. Formalnie, aczkolwiek bez jakichkolwiek podstaw prawnych, władzę w kraju przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, a w praktyce otoczony wąską grupą

Droga do stanu wojennego

ROK 1980

17 lipca

W czasie apogeum strajków na Lubelszczyźnie płk Bronisław Pawlikowski, dyrektor Zarządu I MSW (Obro-ny Cywilnej i Terytorialnej Kraju), przesłał, na posiedzenie Komitetu Obrony Kraju, przygotowane przez resort spraw wewnętrznych projekty aktów prawnych, które miałyby obowiązywać w czasie stanu wojennego.

16 sierpnia

Powołano sztab operacyjny „Lato '80” zajmujący się działaniami jednostek resortu spraw wewnętrznych na wypadek „zagrożenia bezpieczeństwa i porządku publicznego prowokacyjną działalnością zorganizowanych grup antysocjalistycz-

przy wykorzystaniu jednostek Marynarki Wojennej, portów w Gdańsku i Świnoujściu oraz blokadę Stoczni Gdańskiej przez Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej, z „jednoczesnym ultimatywnym wezwaniem” strajkujących do jej opuszczenia oraz aresztowanie działaczy opozycji. Podobnie zamierzano postąpić w Szczecinie. Nie czekając na decyzje polityczne rozpoczęto przygotowania do realizacji tego wariantu.

27 sierpnia

Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nie wyraziło zgody na działania siłowe.

22 października

Sztab Generalny ludowego Wojska Polskiego rozpo-

ważał wprowadzenie stanu wyjątkowego w przypadku niekorzystnej decyzji Sądu Najwyższego o rejestracji „Solidarności”. Tego samego dnia, podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, I sekretarz Stanisław Kania po raz kolejny nie zgodził się na rozwiązania siłowe w przypadku proklamowania przez związek strajku generalnego.

12 listopada

Na posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju przystąpiono do kompleksowego przygotowania pełnej dokumentacji stanu wojennego.

26 listopada

Po aresztowaniu działaczy mazowieckiej „Solidarności” – Jana Narożniaka i Piotra Sapieły, oskarżonych o upowszechnienie tajnej instrukcji dotyczącej zwalczania opozycji, „Solidarność” zagroziła strajkami. Podczas posiedzenia Biura Politycznego po raz kolejny rozważano możliwość użycia siły. Ostatecznie jednak uznano, iż na konfrontację jest jeszcze za wcześnie.

5 grudnia

Posiedzenie członków-państw Układu Warszawskiego w Moskwie. Erich Honecker domagał się wprowadzenia wojsk na teren Polski. Gen. Wojciech Jaruzelski przedstawił koncepcję samodzielnego rozprawienia z opozycją.

ROK 1981

16 lutego

W Inspektoracie Ochrony Terytorialnej i Wojsk Obrony Wewnętrznej odbyła się gra decyzyjna (sztabowa), na której podsumowano wyniki dotychczasowych prac nad wprowadzeniem stanu wojennego.

20 lutego

Wnioski przedstawiono gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu, wtedy już premierowi.

16 marca

W notatce służbowej do Stanisława Kania i Wojciecha Jaruzelskiego czterech generałowie, Florian Siwicki, Tadeusz Hupałowski, Mirosław Milewski i Bogdan Stachura przedstawili kierownictwu partyjnemu ocenę przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego. Wynikało z niej, że oba resorty są gotowe do przeprowadzenia akcji i podjęcia w tym celu odpowiednich kroków.

19 marca

Podczas posiedzenia Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy doszło do pobicia działaczy „Solidarności”. Związek ogłosił gotowość strajkową. W tym czasie trwały w Polsce manewry wojsk Układu Warszawskiego „Sojuz 81”, co rzutowało na przebieg rozmów między „Solidarnością” a władzami. Ostatecznie osiągnięto kompromis.

27 marca

Gen. Wojciech Jaruzelski i Stanisław Kania podpisali „Myśl przewodnią wprowadzenia na terytorium PRL stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa”. Odtąd czekano na odpowiedni moment.

19 czerwca

Na posiedzeniu KOK gen. Florian Siwicki potwierdził, że zasadnicze dokumenty związane ze stanem wojennym zostały zdeponowane już w Sztabie Generalnym WP.

19-20 sierpnia

Akcja „Solidarności” pod hasłem „Dni bez prasy” została wykorzystana przez wojsko do wytyczenia tras lotniczych i drogowych dla kolportażu prasy oraz poczty specjalnej w momencie wprowadzenia stanu wojennego. Dokonano wyboru ośmiu tras przelotu samolotów i śmigłowców oraz 13 tras przejazdu samochodów.



Dobrzy znajomi: marsz. Wiktor Kulikow i gen. Wojciech Jaruzelski

Fot. Ze zbiorów WAF/NAC

nych i żywiołowych wystąpień”. Na czele sztabu stanął wiceminister spraw wewnętrznych, gen. dyw. Bogdan Stachura.

26 sierpnia

Gen. Stachura podczas posiedzenia Biura Politycznego przedstawił plan siłowego zakończenia strajków na Wybrzeżu. Zakładano w nim m.in. uruchomienie,

czął opracowywanie planu „W” w składzie: gen. Florian Siwicki, gen. Tadeusz Hupałowski, gen. Jerzy Skalski, gen. Antoni Jasiński, gen. Norbert Dackowski, płk Ryszard Kukliński.

8 listopada

Podczas posiedzenia kierownictwa resortu wiceminister spraw wewnętrznych, Adam Krzysztoporski, roz-

– kalendarium wydarzeń



Groźba „rozwiązania siłowego” wisiała od początku nad masowym, ale pokojowym ruchem „Solidarności”.

Fot. Zdzisław STEĆ

Ponadto akcję związkową wykorzystano do sprawdzenia przepustowości Wojskowych Zakładów Graficznych oraz drukarni polowych Rodzajów Sił Zbrojnych.

przed 4 września

Z ZSRR przetransportowano do Polski wydrukowane przez KGB obwieszczenia o stanie wojennym.

15 października

Uchwała Rady Ministrów o przedłużeniu na kolejne dwa miesiące służby zasadniczej żołnierzom powołanym w 1979 r.

18 października

Gen. Wojciech Jaruzelski został I sekretarzem KC PZPR, będąc równocześnie premierem, ministrem obrony narodowej oraz przewodniczącym KOK.

26 października

Powołanie Terenowych Grup Operacyjnych i wpro-

wadzenie ich do miast i wsi. Pełniły funkcje rozpoznania przed wprowadzeniem stanu wojennego.

2-3 grudnia

Rozbicie strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa w Warszawie. Podczas tej akcji przeciwiono warianty rozbijania strajków w czasie stanu wojennego.

5 grudnia

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR, na którym gen. Jaruzelski podał do wiadomości członkom tego gremium informacje o możliwości wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w najbliższym czasie. Biuro zaakceptowało decyzję, zaś wybór konkretnej daty pozostawiło generałowi.

8/9 grudnia

Gen. Jaruzelski zawiadomił marsz. Wiktora Kulikowa o wprowadzeniu stanu wo-

jennego w najbliższym czasie i poprosił o wsparcie wojsk sowieckich.

10 grudnia

Posiedzenie sowieckiego Politbiura, na którym zapadła decyzja o niewysyłaniu wojsk do Polski.

11 grudnia

Gen. Jaruzelski podjął decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r.

12 grudnia

O godz. 16 zebrał się sztab propagandowy w KC. Przewodniczyli mu: Stefan Olszowski i Mieczysław Rakowski. Na sali obrad znajdowali się: Stanisław Kosicki, Jerzy Majka i Walery Namiotkiewicz, którzy omówili działalność środków masowego przekazu po wprowadzeniu stanu wojennego. Rakowski zanotował: „na sali stare, wysłużone gęby jego [Jaruz-

elskiego] wiernych giermków”. Tego dnia realizację zadań kontynuowało już wojsko i milicja/Służba Bezpieczeństwa.

12/13 grudnia

W wielu miejscach już około godz. 23.30 rozpoczęto internowanie działaczy opozycji (akcja „Jodła”), zajmowanie budynków radia i telewizji (akcja „Azalia”) oraz obsadzanie instytucji uznanych za niewralgiczne dla funkcjonowania państwa. Ponad 100 tys. żołnierzy i milicjantów ruszyło pacyfikować kraj. Odcięto telefony, na ulicach miast pojawiły się czołgi, patrole milicyjno-wojskowe, wprowadzono godzinę milicyjną, wtargnięto do siedzib zarządów regionu „Solidarności”. Rozpoczął się stan wojenny.

Przygotował:

Sebastian LIGARSKI

Internowanie i inne represje

INTERNOWANIE działaczy opozycyjnych i związkowych w ośrodkach odosobnienia było najważniejszą operacją stanu wojennego. Pozbawienie wolności w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. przywódców związkowych i uniemożliwienie im jakiejkolwiek działalności miało decydujące znaczenie dla kolejnych operacji, dlatego od jej sprawnego przeprowadzenia zależało powodzenie całości.

PODPISANY przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego plan działania zakładał, by zatrzymywania wytypowanych osób rozpocząć na sześć godzin przed godziną wprowadzenia stanu wojennego – element zaskoczenia był niebagatelnym czynnikiem powodzenia akcji „Jodła”.

Najstarsze znane listy osób przeznaczonych do internowania pochodzą z października 1980 r. Według danych pochodzących z 31 grudnia 1980 r. pierwotnie planowano zatrzymać prawie 13 tys. osób i choć liczbę tę do następnego roku zmniejszono do ponad 5 tysięcy, to ostatecznie, w ciągu całego okresu stanu wojennego, internowano niemal 10 tys. działaczy.

Początkowo internowanie miało być działaniem prewencyjnym, uniemożliwiającym organizowanie strajków i manifestów, miało także oddziaływać psychologicznie na społeczeństwo (szczególnie internowanie osób uważanych za autorytety), szybko jednak stało się rodzajem aresztowania. Zatrzymania były przeprowadzane zgodnie z ustalonymi wcześniej wytycznymi, poprzedzonymi szczegółową obserwacją danej osoby. W dokumentacji przygotowawczej można odnaleźć rozrysowane plany ulic i domów, w których przewidywano zastać osobę przeznaczoną do internowania, łącznie z opisem klatek schodowych, liczby okien i ulic, na które wychodziły, połączone z wariantami ewentualnej ucieczki. Pomimo takich przygotowań zdarzały się sytuacje, że funkcjonariusze mieli np. nieaktualne adresy,

co pozwalało na chwilowe uniknięcie internowania.

Zatrzymania miały różny przebieg, nie istniała reguła zachowań w tym względzie. Celem było dostarczenie internowanego, a sposób jego zatrzymania uzależniony był wyłącznie od woli konkretnych funkcjonariuszy, którzy po daną osobę zostali wysłani. Na wypadek odmowy dobrowolnego wpuszczenia funkcjonariuszy do mieszkania każda ekipa, która przychodzi-

ła po wskazaną w otrzymanej kopercie osobę, została wyposażona w ciężki sprzęt do otwierania drzwi (łomy, raki). Przypadki pobicia i naruszenia nietykalności cielesnej nie należały do rzadkości. Na podstawie wspomnień internowanych można prześledzić całe spektrum zachowań, od najbrutalniejszych, z użyciem łomów, gazów, grożeniem bronią, pobiciem, po sytuacje dość przyzwoite, kiedy internowanym pozwalano spakować rzeczy osobiste czy pożegnać się z rodziną.

Akcję przeprowadzono błyskawicznie – w ciągu 12 godzin internowano 70 proc. przeznaczonych do zatrzymania osób. Nic dziwnego, że 14 grudnia na posiedzeniu Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego

wyrażono uznanie dla MO i SB „za mistrzowskie przygotowanie i zrealizowanie pierwszego zadania po wprowadzeniu stanu wojennego, polegającego na schwytaniu oraz internowaniu ideowych, organizatorskich i bojówkarskich inspiratorów i przewodników antysocjalistycznej kontrewolucji [...]”. W ciągu kolejnych dziesięciu dni zatrzymano 5179 osób.

Internowanie z całą pewnością było najbardziej spektakularną i masową formą represji, ale niejedyną zastosowaną po 13 grudnia wobec niepokornej części społeczeństwa. Operacja „Jodła” realizowana była w powiązaniu z operacją, którą opatrzono kryptonimem „Klon”. Obok list osób przeznaczonych do internowania przygotowywano także listy osób, w odniesieniu do których władze liczyły na tzw. neutralizację, czyli zaprzestanie wrogiej działalności, ewentualnie na pozyskanie do współpracy z SB. Cele te zamierzano osiągnąć poprzez przeprowadzenie specjalnych rozmów ostrzegawczych. Dopiero jeżeli nie przynosiły one efektu w postaci podpisania zobowiązania o przestrzeganiu porządku prawnego, taka osoba również miała podlegać internowaniu. Plany tych rozmów były drobiazgowo przygotowane. Uwzględniały nie tylko informacje dotyczące działalności danej osoby, ale też informacje dotyczące sytuacji rodzinnej. Do 24 grudnia 1981 r. w ramach operacji „Klon” przeprowadzono 6307 rozmów, w wyniku których 5625 osób podpisało oświadczenie, w którym zobowiązywało się do niepodjęcia wrogiej działalności. 409 osób, które odmówiły złożenia takiej deklaracji, zostało internowanych.

W ferworze zagadnień związanych z internowaniem często zapomina się o tych, którym od razu wytoczono



Zdjęcia z ośrodka odosobnienia w Wierchowiu Pomorskim – ze zbiorów Małgorzaty i Tadeusza Dziechciowskich

stanu wojennego

procesy na podstawie dekretu o stanie wojennym. Surowe kary ponieśli przede wszystkim organizatorzy protestów przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Po pacyfikacji strajku w Stoczni im. Adolfa Warskiego zarzuty organizowania i kierowania strajkiem w stoczni oraz w innych zakładach w województwie szczecińskim postawiono 17 osobom. Ze śledztwa wyodrębniono jedenastu związkowców i przywódców, wobec których zastosowano tryb doraźny. Już 29 grudnia 1981 r. rozpoczął się proces przed Sądem Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy, zaś 4 marca 1982 r. zapadł wyrok. Najwyższy – 5 lat pozbawienia wolności – otrzymał Andrzej Milczanowski, Mieczysław Ustasiak skazano na 4 lata pozbawienia wolności, a Tadeusza Lichotę na 3,5 roku więzienia. Wszyscy zostali również na 3 lata pozbawieni praw publicznych. Kolejni: Ryszard Drenniak, Witold Karolewski i Stefan Niewiadomski otrzymali kary pozbawienia wolności na 1,5 roku. Wobec Jana Denisewicza, Wojciecha Duklanowskiego, Krzysztofa Jagielskiego i Ryszarda Lendasa sąd umorzył postępowanie, zaś Ewarysta Waligórskiego uniewinniono (już w maju został jednak internowany).

Proces bydgoski należy do najbardziej znanych, ale w trybie doraźnym skazywano także innych szczecińskich działaczy związkowych, którzy podjęli się organizacji protestów, a zapadające wyroki był równie surowe. 2 stycznia 1982 r. Sąd Wojewódzki w Szczecinie na 3 lata pozbawienia wolności i 3 lata pozbawienia praw publicznych skazał Zdzisława Kacprzaka i Jana Wójtowicza. Tego samego dnia na 3 lata pozbawienia wolności i 2 lata pozbawienia praw publicznych skazano lidera



Znaczki z Wierzchowa Pomorskiego – ze zbiorów Małgorzaty i Tadeusza Dziechciowskich, Mirosława Kłyszki i Mirosława Witkowskiego

strajku w „WUTEH-u” – Piotra Jurczyka. W tym samym sądzie na karę 1,5 roku pozbawienia wolności i 2 lat pozbawienia praw publicznych 2 marca 1982 r. skazano Adama Wiśniowieckiego. Na 5 lat pozbawienia wolności oraz 4 lata pozbawienia praw publicznych Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy 22 lutego 1982 r. skazał Józefa Kalembe, przywódcę strajku w SSR „Gryfia” oraz Jerzego Sokołowskiego, innego aktywnego uczestnika tego strajku, na karę 3,5 roku pozbawienia wolności oraz 3 lata pozbawienia praw publicznych. Antoniego Kadziaka, organizatora strajku w „Polmożbycie”, Sąd Wojewódzki w Szczecinie 16 stycznia 1982 r. skazał na karę 5 lat pozbawienia wolności i 3 lat pozbawienia praw publicznych. Na kary pozbawienia wolności od 1,5 do 2,5 roku sąd skazał również innych uczestników tego strajku: Piotra Bąka, Ryszarda Dworzyńskiego, Ryszarda Konopińskiego, Józefa Kubacha i Andrzeja Ogibę. Na taki wymiar kar miała wpływ obrona znanych adwokatów, Romana Łyczynka czy Jerzego Chmury, ale także obecność przedstawicieli Kościoła, w tym przybycie na jedną z rozpraw procesu „jedenastki” prymasa Józefa Glempa, bowiem

żądania oskarżających w tych sprawach prokuratorów były znacznie wyższe.

Na kary pozbawienia wolności w trybie doraźnym skazywano nie tylko za organizację strajków, ale także za druk i kolportaż ulotek oraz prasy nie posiadającej debitu wydawniczego. Za kolportaż ulotek 11 stycznia 1982 r. Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego ukarał Iwonę Szubryt, skazując ją na 3 lata pozbawienia wolności oraz praw publicznych na 2 lata. W listopadzie 1982 r. na kary pozbawienia wolności za druk i kolportaż pisma „KOS”, które odegrało niebagatelną rolę w początkach stanu wojennego, skazano Teresę Hulboj (2,5 roku), Adama Jeżewskiego (1 rok i 3 miesiące) oraz Tomasza Wyrzykowskiego (1 rok i 3 miesiące). Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w lipcu 1982 r. wszczęła również śledztwo w sprawie grupy tworzącej pismo „Kotwica”: Adama Perkowskię Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego skazał na karę 2,5 roku pozbawienia wolności, Zbigniewa Jasinę na 1,5 roku pozbawienia wolności, Jacka Pawłowskiego na 9 miesięcy, zaś Katarzynę Rutecką na 3 miesiące, ale w zawieszeniu na okres 3 lat.

Nie sposób wymienić w tym miejscu wszystkie wyroki, jakie zapadły wobec



szczecińskich opozycjonistów. Także zakończenie internowania nie dla wszystkich oznaczało wyjście na wolność. Niektórym, w tym Edmundowi Bałuce czy Marianowi Jurczykowi, internowanie zamieniono na areszt tymczasowy. Jeszcze innych, około 1500 mężczyzn, w listopadzie 1982 r. wzięto na trzymiesięczne szkolenie wojskowe pod pretekstem ćwiczeń wojskowych. Warunki bytowania żołnierzy umieszczonych w specjalnych kompaniach polowych, m.in. w: Brzegu, Budowie, Chełmnie, Czarinem, Czerwonym Borze czy Unieściu, były dramatyczne, nieporównywalnie cięższe od internowanych w zwykłych ośrodkach odosobnienia. Byli głodni, przemarznięci, pozbawieni opieki lekarskiej, nie docierali do nich międzynarodowa pomoc humanitarna. Był to sposób na spacyfikowanie kolejnej dużej grupy działaczy opozycyjnych i związkowych, której nie internowano po 13 grudnia 1981 r. Zwłaszcza że późną jesienią 1982 r. władze rozpoczęły procedurę likwidacji instytucji internowania. Forma „szkolenia wojskowego” pozwalała na pewien czas ukryć nową formę internowania przed społeczeństwem, a przede wszystkim przed opinią międzynarodową.

Marta MARCINKIEWICZ

„Gryfia” w pierwszych dniach

W LISTOPADZIE 1981 r. Komisja Zakładowa „Solidarności” Stoczni Szczecińskiej im.

A. Warskiego, jako jedyna w Polsce, uchwaliła, iż w razie spodziewanego udzielenia rządowi przez Sejm PRL uprawnień umożliwiających ograniczanie swobód obywatelskich (w imię „obrony interesów obywateli i państwa”) stoczniovcy mieli niezwłocznie przystąpić do protestu. 3 grudnia 1981 r. w Stoczni Warskiego ogłoszono pełną gotowość strajkową.

DUŻO wcześniej niż zostało wydane polecenie Lecha Wałęsy w tym przedmiocie członkowie kierownictwa regionalnego podjęli całodobowe kilkusobowe dyżury w siedzibie Zarządu Regionu przy ul. Małopolskiej 17 w Szczecinie. Podczas tzw. kryzysu bydgoskiego Andrzej Milczanowski – doradca stoczniowej Komisji Zakładowej opracował zasady, według których miał być prowadzony protest w sytuacji gdyby władze wprowadziły stan wyjątkowy. Milczanowski przewidywał ewentualną militaryzację zakładów pracy, a w skali kraju także liczne aresztowania. Według przedmiotowych instrukcji opór wobec działań władz polegać miał na organizacji strajku generalnego, zaś w przypadku użycia przemocy wobec strajkujących należało stosować bierny opór. Do dokumentu załączona została szczegółowa instrukcja dla zakładowych komitetów strajkowych, w której omówiono sposób przeprowadzenia strajku okupacyjnego.

W dniu wprowadzenia stanu wojennego naturalnym miejscem aktywnych działań opozycyjnych, skupiającym nie tylko przedstawicieli władz Związku, lecz także szeregowych jego członków, w tym przedstawicieli innych szczecińskich przedsiębiorstw, stała się Stocznia Warskiego. Zbierając się w „Warskim” szczecińscy działacze Związku zaplanowali rozpoczęcie strajku generalnego (okupacyjnego)

w całym regionie na 14 grudnia rano. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zarządził niezwłoczne przystąpienie do strajku także tych zakładów, które decyzją władz zostały zmilitaryzowane. Podobnie jak powstały w Stoczni Gdańskiej Krajowy Komitet Strajkowy, również szczeciński MKS żądał spełnienia dwóch postulatów: uwolnienia wszystkich pozbawionych wolności działaczy oraz niezwłocznego odwołania dekretu Rady Państwa o stanie wojennym.

Do strajkującej stoczni przybywali tzw. łącznicy, tj. członkowie „Solidarności” z innych zakładów pracy, planowano bowiem przyłączenie ich do protestu już od poniedziałku 14 grudnia. Ustalono, iż duże przedsiębiorstwa, tj. te liczące ponad dwa tysiące pracowników, delegować miały po jednym swoim reprezentancie do składu MKS. Na wezwanie MKS 14 grudnia do protestu przyłączyła się Szczecińska Stocznia Remontowa „Gryfia”.

Działania wojska, milicji i SB skupiały się w pierwszych dniach stanu wojennego przede wszystkim na członkach i zwolennikach „Solidarności” zgromadzonych w Stoczni Warskiego oraz w innych dużych zakładach pracy.

SSR „Gryfia”, na terenie której w dniach od 13 do 16 grudnia protestowało ponad 2500 stoczniovców (załoga liczyła sobie niespełna cztery tysiące osób), spacy-

fikowano już w pierwszych dniach stanu wojennego. Na czele komitetu strajkowego „Gryfi” stał przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności”, trzydziestotrzyletni inżynier elektryk Józef Kalemba, osoba z dziesięcioletnim zakładowym stażem pracy, uczestnik protestów w „Gryfi” w 1976 i 1980 r.

Już 13 grudnia zawiązał się w tym zakładzie dwunastoosobowy komitet strajkowy, do którego weszli obok Kalemba: Zdzisław Konury (wiceprzewodniczący), Paweł Albert, Jan Filaszkiwicz, Grzegorz Kowalski, Władysław Michaliszyn, Marian Micherda, Adam Mitura, Henryk Nowakowski, Zdzisław Poll, Henryk Toczyłowski, Kazimierz Walos. Przebywający w stoczni robotnicy zdecydowali o niezwłocznym odsłonięciu nowego pomnika pamięci ofiar Grudnia '70 pod nazwą „O godność człowieka”. Pierwotnie uroczystość ta, którą Józef Kalemba przygotowywał jako przewodniczący komitetu organizacyjnego, była zaplanowana na 17 grudnia 1981 r., jednak ostatecznie postanowiono o wcześniejszym jej terminie.

13 grudnia, w trakcie odsłonięcia pomnika, członkowie „Solidarności” złożyli ślubowanie, którego treść znakomicie ilustrowała determinację zgromadzonych: „Ja, członek NSZZ «Solidarność», stojąc na straży najwyższych ideałów klasy robotniczej, w chwili, kiedy nasz Związek staje w obliczu najwyższej próby, kiedy bezprawnie aresztuje się naszych przywódców związkowych, po wprowadzeniu stanu wojennego w celu utrzymania się przy władzy powszechnie nieaprobowanego, niechcianego, wręcz znienawidzonego przez własny Naród reżimu,

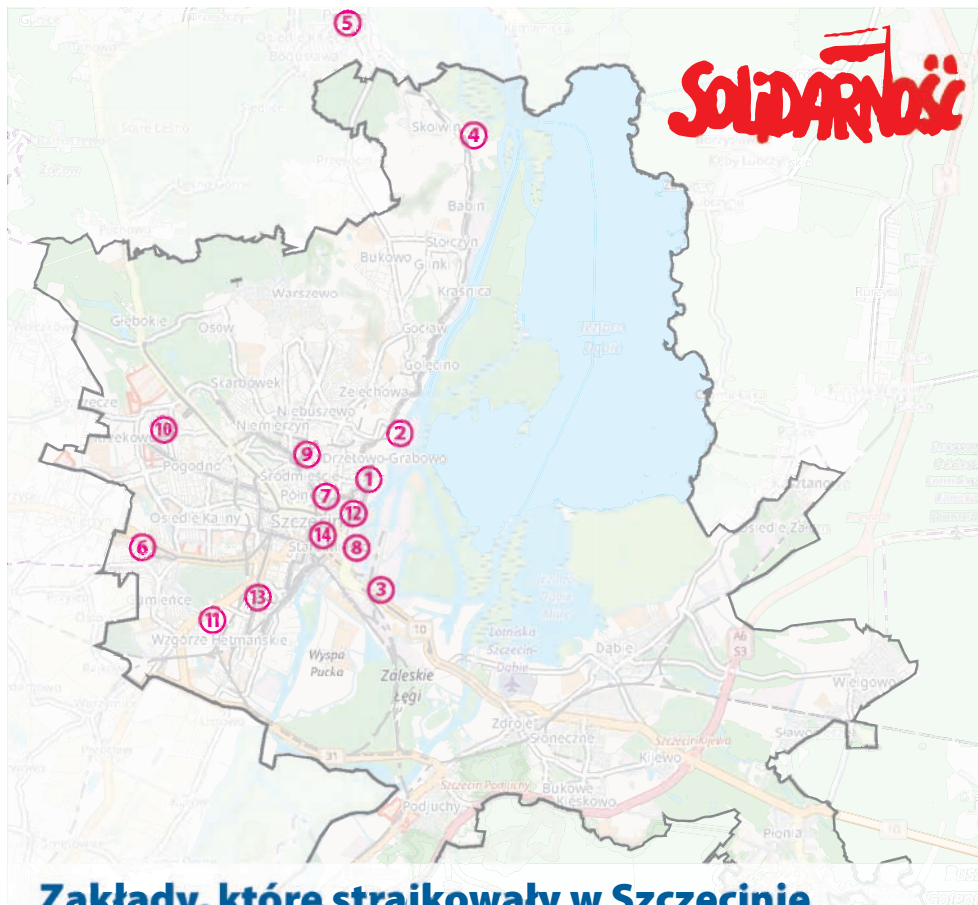
przysięgam na Boga, Polskę i «Solidarność» walczyć, aż do ostatecznego zwycięstwa w jedynej słusznej sprawie sprawie robotników i chłopów, o interesy, które reprezentuje nasz Związek «Solidarność». Tak nam dopomóż Bóg”.

W nocy z 14 na 15 grudnia spacyfikowano stocznio „Warskiego”. Po tych wydarzeniach Józef Kalemba zdecydował o zniszczeniu wszelkiej dokumentacji dotyczącej strajku oraz nakazał swoim współpracownikom utworzenie tajnej komisji zakładowej „Solidarności” z założeniem, że po rozbiściu strajku możliwe będzie kontynuowanie działalności związkowej w ukryciu. Część materiałów Komisji Zakładowej „Solidarności” w „Gryfi” została rozdana członkom Związku na przechowanie, np. sztandar KZ przekazano Henrykowi Nowakowskiemu, który ukrył go, a następnie zdeponował na terenie kościoła pw. św. Andrzeja Boboli przy ul. Pocztowej w Szczecinie.

Przeciwko stoczniovcóm z „Gryfi” już następnego dnia władze użyły siły ponad sześciuset funkcjonariuszy ZOMO, ORMO, SB, a także pięciu okrętów desantowych, jednak w trakcie tych działań nikogo nie zatrzymano. W meldunku SB z 16 grudnia 1981 r. zawarta została informacja o tym, że siły porządkowe przystąpiły do akcji o 14.15 i bez środków przymusu zepchnęły (!) na plac przy nabrzeżu, po czym wywieziono stoczniovców poza teren zakładu. Po strajku Józef Kalemba ukrywał się do 28 grudnia 1981 r., kiedy to został zatrzymany i przesłuchany w związku z kierowaniem strajkiem.

Organizatorzy protestów przeciwko wprowadzeniu

stanu wojennego



Zakłady, które strajkowały w Szczecinie po wprowadzeniu stanu wojennego

- | | |
|---|--|
| 1. Stocznia im. A. Warskiego | 9. Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Dana” |
| 2. Szczecińska Stocznia Remontowa „Gryfia” | 10. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej |
| 3. Stocznia Remontowa „Parnica” | 11. Przedsiębiorstwo Państwowe „Polmozbyt” |
| 4. Papiernia „Skolwin” | 12. Fabryka Budowy Maszyn „Famabud” |
| 5. Zakłady Chemiczne „Police” | 13. Przedsiębiorstwo Przemysłu Urządzeń Transportowych „WUTEH” |
| 6. Zakład Sprzętu Elektrogrzejnego „Predom-Selfa” | 14. Przedsiębiorstwo Budownictwa Kolejowego |
| 7. Polska Żegluga Morska | |
| 8. Zarząd Portu Szczecin-Swinoujście | |

stanu wojennego, domagający się również uwolnienia osób internowanych, jako pierwsi ponieśli surowe kary. Oprócz skazanych w procesie „jedenastu”, oraz innych procesach uczestników strajku w Stoczni Warszawskiej, w pierwszych tygodniach

stanu wojennego wszczęto postępowania karne także wobec przywódców strajków z pozostałych szczecińskich zakładów pracy.

Przeciwko Józefowi Kalemby i Jerzemu Sokołowskiemu Wojkowska Prokuratura Garnizonowa w Szczecinie

wniosła akt oskarżenia w związku z organizacją i kierowaniem strajkiem w SSR „Gryfia”. 22 lutego 1982 r. Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy wydał wyrok skazujący Józefa Kalembę na karę pięciu lat pozbawienia wolności i cze-

rech lat pozbawienia praw publicznych (prokurator ppłk Hubert Kaczmarek za dał siedmiu lat pozbawienia wolności i pięciu lat pozbawienia praw publicznych). Jerzy Sokołowski, wiceprzewodniczący KZ „Solidarność” w „Gryfi”, pomimo że formalnie nie wchodził w skład komitetu strajkowego, został także ukarany, bowiem, zdaniem sądu, w jego przypadku „nagannym” było już samo przygotowanie i drukowanie ulotek komitetu strajkowego. Sąd skazał go za to na karę trzech i pół roku pozbawienia wolności i trzech lat pozbawienia praw publicznych. Obrony osób oskarżonych w procesach o prowadzenie strajków w pierwszych dniach stanu wojennego, m.in. oskarżonych w procesie „jedenastu” oraz Józefa Kalemby i Antoniego Kadziaka (kierowanie strajkiem w PP „Polmozbyt”), podjął się adwokat Roman Łyczyszek, związany z opozycją jeszcze przed sierpniem 1980 r.

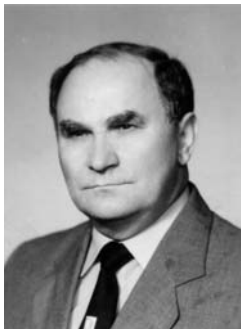
Mocą ustawy o amnestii z 23 lipca 1983 r. (formalne zniesienie stanu wojennego) na przełomie lipca i sierpnia 1983 r. zwolniono z obowiązku odbywania kary większość skazanych przez Sąd POW w Bydgoszczy w procesie za zorganizowanie strajku w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Pozostałym zmniejszono wymierzone kary. Amnestią zastosowano także wobec organizatorów strajków w PP „Polmozbyt” – Antoniego Kadziaka oraz w PPUT „WUTEH” – Piotra Jurczyka. Wcześniej, na przełomie kwietnia i maja 1983 r., Rada Państwa PRL, w drodze łaski, złagodziła karę w stosunku do organizatorów strajku w SSR „Gryfia” – Józefa Kalemby i Jerzego Sokołowskiego.

Artur KUBAJ

Towarzysze Generała



Stanisław Malec



Roman Peciak



Stanisław Miśkiewicz



Jarosław Wernikowski



Tadeusz Waluszkiewicz

NA nocnym posiedzeniu z 12 na 13 grudnia 1981 r. Rada Państwa zatwierdziła dekrety o stanie wojennym, przy jednym głosie wstrzymującym Ryszarda Reiffa. Pomimo istnienia rządu, sejmu, Rady Państwa oraz powołanej Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, faktyczna władza należała do ludzi skupionych wokół gen. Wojciecha Jaruzelskiego. To ściśle grono nazywano Dyrektoriatem. W jego skład wchodził:

Mieczysław Franciszek Rakowski (1926-2008), wicepremier, członek Centralnego Sztabu Informacji i Propagandy,

gen. Czesław Kiszczak (1925-2015), minister spraw wewnętrznych,

Florian Siwicki (1925-2013), wiceminister obrony narodowej,

Kazimierz Barcikowski (1927-2007),

członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC PZPR,

gen. Mirosław Milewski (1928-2008), członek BP KC PZPR, sekretarz KC PZPR, przewodniczący Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR,

Stefan Olszowski (1931), członek BP KC PZPR, sekretarz KC PZPR, minister spraw zagranicznych (od lipca 1982), członek Centralnego Sztabu Informacji i Propagandy.

W terenie całością zadań związanych z wprowadzeniem stanu wojennego oraz codziennej działalności miast i wsi kierowały Wojewódzkie Komitety Obrony (WKO), którym zarządzali wojewodowie. W Szczecinie w jego skład wchodził:

Tadeusz Waluszkiewicz (1930), przewodniczący WKO, wojewoda do lutego 1982 r.,

Stanisław Malec (1931), przewodniczący WKO, wojewoda od marca 1982 r.,

plk Roman Peciak (1927), pełnomocnik KOK na województwo szczecińskie, szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego,

Stanisław Miśkiewicz (1942), I sekretarz KW PZPR,

plk Jarosław Wernikowski (1934), komendant wojewódzki MO.

Ponadto w jego skład wchodził dwaj wicewojewodowie oraz jeden z urzędników Urzędu Wojewódzkiego, który był sekretarzem WKO. Na kolejne zebrania zapraszano także m.in. prokuratora wojewódzkiego czy szefa Wojewódzkiego Sztabu Informacji i Propagandy. Z punktu widzenia działań wojskowych ogromną rolę odgrywał również plk/gen. **Henryk Szumski** (1941-2012), dowódca 12. Dywizji Zmechanizowanej.

Sebastian LIGARSKI

Gen. Czesław Kiszczak:

„Na podstawie art. 23, 26, 27 i 28 dekretu z dnia 13 grudnia 1981 r. o stanie wojennym wprowadzone zostały następujące zasady użycia środków przymusu bezpośredniego, w tym broni palnej przez funkcjonariuszy MO i pracowników (członków) formacji (organizacji) powołanych do ochrony porządku publicznego lub mienia społecznego oraz żołnierzy w wypadkach nadzwyczajnych: a) użycie środków przymusu bezpośredniego w tym broni palnej następuje na zasadach określonych w obowiązujących dotychczas przepisach, b) w wypadkach nadzwyczajnych można użyć środków przymusu bezpośredniego w tym chemicznych środków obezwładniających i urządzeń do miotania wody, a w przypadkach wyjątkowych również broni palnej, gdy nie można uniknąć niebezpieczeństwa, zagrożenia życia lub zamachu, d) użycie broni palnej przez oddziały i pododdziały zwarte następuje na podstawie decyzji Ministra Spraw Wewnętrznych, a w odniesieniu do sił zbrojnych – Ministra Obrony Narodowej, e) w przypadkach, w których wszelka zwłoka groziłaby bezpośrednim niebezpieczeństwem dla życia lub zdrowia albo mienia społecznego w znacznych rozmiarach decyzję o użyciu wyżej wymienionych środków podejmuje dowódca oddziału lub pododdziału, o czym niezwłocznie zawiadamia swego przełożonego”.

[szyfrogram w sprawie użycia broni, 13 XII 1981 r., godz. 11:00]



Pierwsze posiedzenie WRON 13 XII 1981 roku Fot. ze zbiorów WAF/NAC



„Oni” wychodzą ze Stoczni Szczecińskiej 30 sierpnia 1980 roku: z przodu przewodniczący rządowej komisji Kazimierz Barcikowski, obok dyrektora stoczni Stanisław Ozimek; w drugim rzędzie od lewej: Zbigniew Wojtekowski (wiceprzewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów), Janusz Brych (I sekretarz KW PZPR), Andrzej Zabiński (sekretarz KC PZPR), Stanisław Miśkiewicz (I sekretarz KZ PZPR w stoczni).

Fot. Stefan CIEŚLAK

Gen. Wojciech Jaruzelski:

„Stanowczo przeciwstawiać się propagandzie, że wprowadzenie stanu wojennego zostało narzucone z zewnątrz. To nas obraża. Sami podjęliśmy decyzję, sami zrealizowaliśmy i sami za nią odpowiadamy”.

[22 grudnia 1981 r. na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR]

„Porozumienie było zawadą dla sił ekstremalnych »Solidarności«, widzących w zburzeniu socjalistycznej państwowości — naczelny cel. Oskarżam te siły: o dążenie do konfrontacji; o paraliżowanie władzy, sianie nienawiści, ciągłe łamanie prawa; o terroryzm strajkowy, rujnowanie gospodarki, narażanie sojuszków bezpieczeństwa kraju; o nadużycie zaufania milionów uczciwych ludzi, wciąganych coraz bardziej w niebezpieczny wir”.

[z przemówienia w Sejmie PRL 25.01.1982 r.]

Wojewoda Stanisław Malec:

„Gra idzie o wielką stawkę, jak nigdy dotąd. Wrogie podziemie stwarza napięcia i nawołuje do denitracji ulicy, a nawet do użycia siły oraz nadaje temu wielki rozgłos”.[...] „W wypadku rozpoczęcia działań przez wrogie grupy inicjatywne, natychmiast prowadzić z nimi rozmowy, dyrektorzy wykorzystają swoje uprawnienia do zwalniania opornych z pracy. Jeżeli konieczne będzie zmilitaryzowanie zakładu pracy, to nie czekać i natychmiast zgłaszać przez dyrektorów osobiście”.

[na naradzie z dyrektorami wytypowanych zakładów pracy w sprawie wzmoczenia czujności w dniach 9-11 listopada 1982 r. — przed ewentualnymi manifestacjami i strajkami w rocznicę zarejestrowania NSZZ „Solidarność”]

„W wypadku zajść natychmiast powiadomić Urząd Wojewódzki, uruchamiać odpowiednie służby i przystąpić do likwidacji strajku w zarodku. Ponadto mówić pracownikom, że kto kocha swój kraj to pracuje i nie daje się wciągnąć w burdy uliczne”.

[8 XI 1982 r., godz. 15:00]

Gen. Zbigniew Zieleniewski:

„Wdrożył się w problemy i zna dobrze specyfikę województwa szczecińskiego. Konsekwentnie realizuje otrzymane polecenia. Pozostawić na stanowisku”.

[o płk. Romanie Peciaku — z piśma szefa Centralnej Grupy Operacyjnej Inspektoratu Obrony Terytorialnej MON do Gabinetu MON, 18 III 1982 r.]

Mieczysław F. Rakowski:

„Zawiesić dotychczasowe metody działania. Kategorycznie skończyć z pertraktacjami. To nie jest zabawa w stan wojenny. Trzeba zmienić swoją mentalność. Skończył się okres przekonywania”.

[M.F. Rakowski podczas telekonferencji z I sekretarzami komitetów wojewódzkich PZPR, 16 XII 1981 r., godz. 17:00]

To nie były manewry

W NOCY z 12 na 13 grudnia 1981 r. władze PRL na czele z gen. Wojciechem Jaruzelskim postanowiły zbrojnie bronić swojej uprzywilejowanej pozycji. Przeciwko społeczeństwu polskiemu wysłano czołgi, śmigłowce bojowe, ponad 100 tysięcy uzbrojonych po zęby milicjantów i żołnierzy. Celem największej od czasów zakończenia II wojny światowej operacji militarnej była pacyfikacja społeczeństwa.
(fotostory przygotował Sebastian Ligarski)



Dąbrowa Górnicza
Kolumna czołgów 10. Sudeckiej Dywizji Pancernej na ulicach Dąbrowy Górniczej posuwa się w kierunku Huty Katowice. Zakład spacyfikowano 14 XII 1981 r. między godz. 14.40 a 18.30.

Fot. N.N., fot. ze zbiorów Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” ArcelorMittal Poland S.A. – Dąbrowa Górnicza



Gdańsk
Brama nr 1 Stoczni Gdańskiej im. Lenina tuż po pacyfikacji przez wojsko i ZOMO, 16 XII 1981 r.

Fot. N.N., fot. ze zbiorów IPN Gdańsk



Katowice
Pacyfikacja KWK „Wujek” 16 XII 1981 r. Józef Mikoś: „dostałem kulę w twarz, wyszła mi gardłem, drugą dostałem w piersi... i została mi ta kula w ręce”. W wyniku akcji ZOMO i wojska zginęło dziesięciu górników.

Fot. N.N., fot. ze zbiorów Archiwum Społecznego Komitetu Pamięci Górników Poległych 16 grudnia 1981 r. w Katowicach



Gdańsk
Brama nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina tuż po pacyfikacji, 16 XII 1981 r.

Fot. N.N., fot. ze zbiorów IPN Gdańsk



Gdańsk
Śmigłowce bojowe nad miastem, 13 XII 1981 r.

Fot. N.N., fot. ze zbiorów IPN Gdańsk



Szczecin
Blokada dostępu do Stoczni im. A. Warskiego przez czołgi 12. Dywizji Zmechanizowanej. Okolice ul. S. Dubois. Stocznię spacyfikowano w nocy z 15 na 16 XII 1981 r.

Fot. Stanisław BOREK



Łódź
Zajęcie siedziby Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Łodzi, 13 XII 1981 r.

Fot. IPN Łódź



Dąbrowa Górnicza
Bojowy wóz piechoty i transporter opancerzony 10. Sudeckiej Dywizji Pancernej podczas demonstracji siły przed Hutą Katowice na kilkanaście minut przed jej pacyfikacją, 14 grudnia 1981 r.

Fot. N.N., fot. ze zbiorów Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” ArcelorMittal Poland S.A. – Dąbrowa Górnicza

Medialne gwiazdy

W RAMACH przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa wytypowali dziennikarzy, literatów i innych twórców, na których władze mogły liczyć po rozpoczęciu działań.

Były to 184 osoby. Wśród nich znaleźli się m.in.: prof. Bogdan Suchodolski, Artur Sanduer, Kazimierz Kutz, Kajetan Gruszecki, Ryszard Wojna, Edmund Jan Osmańczyk, Janusz Zabłocki, Stanisław Mikulski, Bronisław Pawlik, Tadeusz Kantor czy Eryk Lipiński.

Ostatecznie z tego grona wykorzystano jedynie część. Niemniej jednak widzowie Telewizji Polskiej, zwłaszcza jej sztandarowego „produktu” – „Dziennika Telewizyjnego”, mogli wysłuchać szereg pozytywnych słów o działaniach władz czy wezwaniach do zachowania spokoju i poparcia Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Na ekranach pojawiali się pisarze (Jerzy Przymanowski, Henryk Worcell, Wojciech Żukrowski, Kazimierz Koźniewski, Wacław Sadkowski, Zbigniew Nienacki, Jerzy Pertek czy Arkady Fiedler), aktorzy (Stanisław Mikulski, Witold Pyrkosz, Janusz Kłosiński) czy ludzie teatru (Jan Paweł Gawlik).

„Gwiazdami” mediów tego czasu stali się prezenterzy „Dziennika Telewizyjnego”, Marek Tumanowicz, Krzysztof Bartnicki, Andrzej Ractawicki czy Waldemar Krajewski, niejednokrotnie występujący (z własnej nieprzymuszonej woli) w mundurach wojskowych. Najbardziej cięte komentarze stały się jednak domeną innej „gwiazdy” tego okresu, złotoustego cywila Jerzego



Niektóre „gwiazdy” TV zakładały mundury z własnej inicjatywy... Na zdjęciu: Andrzej Ractawicki z lewej i Marek Tumanowicz z prawej.



źródło: TVP Kultura

Urbana, rzecznika prasowego rządu. Dzielnie wspierał go inny fan zielonego uniformu, Wiesław Górnicki.

„Solidarność” też miała swoje „gwiazdy”, które zgodziły się na wystąpienie w mediach. Nie gościły one na ekranach często, ale za to ich apele i oświadczenia czy wywiady z nimi miały ogromną siłę rażenia. Do największych sukcesów władz należały wystąpienia byłego rzecznika prasowego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Marka Brunné i przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych Jana Kułaja.

Brunné stan wojenny zastał w Seattle, na konferencji naukowej. Był rzecznik prasowy związku po niespełna czterech tygodniach (6 stycznia 1982 r., około południa) przyleciał do Warszawy samolotem PLL LOT z Montrealu. Jeszcze tego samego dnia w późnych godzinach wieczornych Telewizja Polska wyemitowała wywiad z nim. Wywołał on spory oddźwięk. Jak informował dzień później Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy, wywiad został odebrany, jak się można domyślić przez

partyjny aktyw, jako „rewelacyjny”. Odnotowano nawet stwierdzenia w rodzaju: „ten jeden wywiad zrobił większą robotę propagandową niż wszystkie oświadczenia byłych działaczy »Solidarności« razem wzięte”. Nie spodziewano się, że były rzecznik Komisji Krajowej zajmie tak zdecydowane, jednoznaczne stanowisko wobec stanu wojennego.

Jan Kułaj został po wprowadzeniu stanu wojennego internowany. Podobnie jak Lech Wałęsa nie znalazł się jednak w typowym ośrodku odosobnienia, lecz w willi rządowej w Konstancinie, pod ochroną Biura Ochrony Rządu. Władze miały wobec niego swoje plany. 28 kwietnia 1982 r. został przywieziony do Warszawy do siedziby Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego na spotkanie z prezesem Romanem Malinowskim. Po kilkunastominutowej rozmowie obaj wyszli na zewnątrz. Czełał na nich tłum dziennikarzy. Kułaj w swoim wystąpieniu odciął się od swej dotychczasowej działalności związkowej. Ponieważ podczas spotkania omawiano sprawę jego zaangażowania w prace ZSL, potwierdził, że taka propozycja padła i że ją przyjął. Wywiad, który został nadany

w TVP po wydaniu głównym „Dziennika Telewizyjnego”, wywołał ogromny rezonans. Później Kułaj tłumaczył, że został zaskoczony obecnością dziennikarzy i nie spodziewał się pytań z ich strony. Według niego telewizja sfałszowała przekaz. Malinowski z kolei twierdził, że materiał nagrany znacznie więcej i można było go lepiej wykorzystać. Niemniej jednak wywiad Kułaja spowodował wstrząs. W efekcie tego młodego działacza chłopskiego okrzyknięto zdrajcą i zmarginalizowano.

Poza tymi dwoma działaczami na łamach prasy centralnej i lokalnej prezentowano wypowiedzi innych działaczy i członków „Solidarności”. Również na łamach prasy szczecińskiej. Jako pierwszy głos zabrał Andrzej Zieliński, były członek prezydium MKS, potem MKR i były członek Komisji Mieszanej mającej nadzorować postęp w realizacji porozumień sierpniowych. Po wewnętrznym konflikcie w MKR, dotyczącym roli i sposobu pracy Komisji Mieszanej, Zieliński zrezygnował z pracy w niej i odszedł ze związku. W rozmowie z Krzysztofem Matlakiem w „Wiadomościach Szczecińskich” opowiadał „o konflik-

stanu wojennego

cie wewnątrz »Solidarności« między Szczecinem a Gdańskiem, o niewykorzystane szanse rozmów z władzami, a także zdewaluowanej broni związkowej, jaką był nagminnie ogłaszany strajk». Według niego rolę związkowców nie było „ustalanie zasad polityki zagranicznej, charakteru sojuszków międzynarodowych czy wprowadzania zmian w konstytucji”. W tej samej gazecie opublikowano oświadczenie Zygmunta Lampasiaka, prawnika, doradcy Zarządu Regionu NSZZ »Solidarność« oraz Mariana Jurczyka. Przesłał on redakcji swoje wystąpienie, w którym zarzucił „związkowi upolitycznienie i zbyt duży wpływ ugrupowań opozycyjnych oraz wspominał o panującej w związku atmosferze nienawiści i dyskryminacji wobec PZPR”.

Tadeusz Dziechciowski, sekretarz redakcji tygodnika „Jedność”, internowany w tym czasie w Goleniowie, zapisał w swoim dzienniku dosadnie: „Zeszmacił się”. W maju 1982 r. wywiadu udzielił Mieczysław Gruda, internowany w ośrodku odosobnienia w Darłównku, który otrzymał zgodę na urlop. Ten prawnik, członek Zarządu Regionu NSZZ »Solidarność« Pomorze Zachodnie i jego ekspert „zarzucał władzom związku upolitycznianie go oraz uleganie naciskom wywieranym przez osoby związane z KSS KOR i KPN”. Dziechciowski pisał: „Żalony dokument. Co zmusiło takiego człowieka do czegoś takiego? Dlaczego naraził się na opinię szmaty? Wrażenie było duże, siedział przecież razem z nami w Goleniowie, a poza tym jest to w naszym regionie pierwszy przypadek tego rodzaju”.

Z kolei 17 grudnia 1981 r. w Słupsku na łamach „Głosu Pomorza” przewodniczący

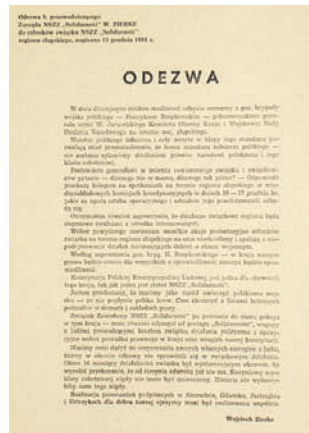
Zarządu Regionu Słupskiego Wojciech Zierke wezwał do zawieszenia akcji protestacyjnych na czas nieokreślony oraz apelował o niepodjęcie działań sprzecznych z dekretem o stanie wojennym. Jego postawa wywołała u dawnych kolegów szok. Jak wspominał internowany w tym czasie Henryk Grądzki: „to było coś strasznego”. Szok był tym większy, że Zierke stwierdzał m.in.: „Niezależny Samorządny Związek Zawodowy »Solidarność« po powrocie do stanu pokoju musi odczepić od pociągu »Solidarności« wagony z ludźmi prowadzącymi kosztem związku działania polityczne i opozycyjne wobec porządku prawnego w kraju oraz wrogów naszej Konstytucji. Musimy sami dążyć do oczyszczenia naszych własnych szeregów z ludzi, którzy w okresie odnowy nie sprawdzali się w związkowym działaniu”.

Również 17 grudnia 1981 r. wydrukowano oświadczenie Grzegorza Fronkiewicza, wiceprzewodniczącego Zarządu Regionu w Gorzowie Wlkp. Odciał się on od „sił antysocjalistycznych” oraz osób, które, według niego, działały na szkodę władz. Opowiadał się za utworzeniem Frontu Zjednoczenia Narodowego i zakończeniem podziału na my i oni. „Żyjemy w jednym kraju, w jednej ojczyźnie i wszyscy jesteśmy po prostu Polakami” – pisał. Działacz ten napisał swe oświadczenie w czasie internowania, namówiony przez funkcjonariusza SB. Jak wspominał: „Zgodziłem się napisać taką odezwę. Dostałem coś do pisania i poprosiłem, aby zostawił mnie samego. Zgodziłem się i poprosiłem jeszcze, żebym napisał, co chcę, ale zawarł pewne elementy. I dał mi wypisane na kartce całe zdania typu,

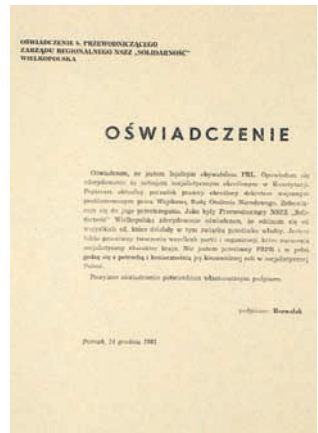
że »stan wojenny jest legalny«, »socjalizm jest niepodważalny« – razem 5-6 zdań. Pisałem to godzinę”.

W grudniu 1981 r. w programie telewizyjnym, a potem na łamach prasy zaprezentowano rozmowę z Jarosławem Sienkiewiczem. Ten sygnatariusz porozumień jastrzębskich, a potem pierwszy przewodniczący Międzyzakładowej Komisji Robotniczej w Jastrzębiu-Zdroju, na skutek konfliktów wewnątrzwiązkowych (oskarżono go o związki z partią, a nawet SB), zrezygnował ze stanowiska i wystąpił z „Solidarności” w styczniu 1981 r. Przed kamerami mówił o wal-

ce w związku przeciwko władzy”. 17 grudnia 1981 r. Rozwałka przewieziono do Warszawy na spotkanie z ministrem – członkiem Rady Ministrów ds. współpracy ze związkami zawodowymi Stanisławem Cioskiem, który namawiał go do „odbudowy” związku, do czego przymierzali się wówczas władze PRL. Rozwałka zdecydowanie odmówił. Wtedy – w celu jego skompromitowania – zdecydowano się na publikację jego oświadczenia sprzed trzech dni. Ukazało się ono 18 grudnia 1981 r. w „Gazecie Poznańskiej”. Tego samego dnia zostało



Oświadczenia Wojciecha Zierke (ze zbiorów Archiwum Państwowego w Szczecinie) oraz Zdzisława Rozwałki (ze zbiorów S. Ligarskiego)



ce o władzę w związku, podziałach i konfliktach, o dążeniu byłych kolegów do jego upolitycznienia.

Nietypowy był przypadek Zdzisława Rozwałki, przewodniczącego Zarządu Regionu Wielkopolska. 14 grudnia 1981 r. udał się normalnie do pracy, gdzie natychmiast został zatrzymany i przetransportowany do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Poznaniu. Tam przeprowadzono z nim rozmowę, w wyniku której podpisał deklarację lojalności, w której odcinał się „od wszystkich sił, które dzia-

też odczytane w telewizji. W odpowiedzi Rozwałka 12 stycznia 1982 r., wykorzystując obecność w Poznaniu dziennikarzy zagranicznych, odwołał swoją deklarację.

Medialne „gwiazdy” stanu wojennego zapłaciły różną cenę za chwilową popularność. Jedni do 1989 r. nadal wykonywali swoją misję, aby później zostać odsuniętymi od pracy (np. Tumanowicz, Barański), inni objęci zostali śródomysłowym ostracyzmem (Zukrowski, Kułaj), jeszcze inni (jak Rozwałka) przez lata walczyli o swoje dobre imię.

Sebastian LIGARSKI

Podzieleni stanem

OCENA stanu wojennego oraz zasług i win Wojciecha Jaruzelskiego wciąż dzieli Polaków – w badaniu CBOS przeprowadzonym tuż po śmierci generała w 2014 roku pozytywnie stan wojenny oceniali ponad 40 proc. Polaków. A ponad 40 proc. to jednak więcej niż tylko postkomuniści i zagubione sieroty po PRL-u. Czy ten stan dwuznaczności jest połowicznym triumfem generała, który od samego początku wkładał wiele wysiłku w to, żeby zataić prawdę o grudniu 1981 roku? Nie – bo niewiele by wskórał, gdyby państwo, które zbudowaliśmy po przełomie, nie było tak ułomne.

Wbrew prawu, przeciwko społeczeństwu

Najpierw uporządkujmy fakty. Otóż, po pierwsze, wprowadzenie stanu wojennego było niezgodne nawet z prawem obowiązującym w PRL-u. Jak czytamy w biografii generała, „Jaruzelski. Życie paradoksalne”, napisanej przez Pawła Kowala i Mariusza Cieślaka: „Dla Jaruzelskiego od chwili wprowadzenia wojska na ulice najważniejsze było to, jak te wydarzenia zostaną przedstawione w dziejach Polski. Polem walki od razu była historia, i to ta przez duże H”. Pierwszym krokiem, by uchronić się od surowego sądu w oczach potomnych, było wykazywanie za wszelką cenę, że wojskowi przejęli władzę zgodnie z tym prawem, które obowiązywało w grudniu 1981 roku.

Właściwie już od tamtej grudniowej nocy Jaruzelski i jego otoczenie nad tym pracowali: natychmiast po wyjeździe czołgów z koszar zaczęła się walka o legendę stanu wojennego. Pierwszym zadaniem była legalizacja działań wojskowych. W środku nocy wysłano samochody po członków Rady Państwa (...) Było jasne, że posiedzenie najważniejszego, teoretycznie, organu władzy, to tylko teatr. Stan wojenny już trwał. Generał działał metodą faktów dokonanych. Dokumentację zatwierdzono już po użyciu

siły. A zatem nawet wedle ówczesnych przepisów stan wojenny został wprowadzony bezprawnie. Zgodnie z nimi Rada Państwa mogła zatwierdzić jego wprowadzenie, ale przyjęcie dokumentów wykonawczych należało do Sejmu.

kraju, a niektórzy wciąż pamiętali wydarzenia w Czechosłowacji z roku 1968 czy na Węgrzech z roku 1956 – o tyle dziś nawet w historycznym mainstreamie panuje zgoda co do tego, że wersja generała była załgana.

– Stan wojenny nie miał nas uchronić przed sowiecką inwazją. Historycy rozstrzygnęli to bezspornie, odsyłam choćby do prac prof. Antoniego Dudka – mówi Robert Jurszo, dziennikarz Wirtualnej Polski i publicysta historyczny. – To kłamstwo gen. Jaruzelskiego, którym próbował się wybielić. Było dokładnie na odwrót: to jemu zależało na „bratniej

ustroju Jaruzelski w pewnych kregach cieszył się niekwestionowanym autorytetem Wersji, którą forsował, przyklaskiwali jego sojusznicy. Trzeba pamiętać o jeszcze jednej ważnej rzeczy: nie wszystkim Polakom transformacja ustrojowa oraz upadek komunizmu były w smak. Jest część Polaków, którzy odczuwają bądź odczuwali sympatię do PRL-u.

I sprawa trzecia: konsekwencje stanu wojennego. Dobrze opisane, ale i tak warto przywołać podstawowe fakty: 56 ofiar śmiertelnych, ok. 10 tysięcy osób internowanych, wielomilionowa emigracja.



W pewnym stopniu pozostajemy podzieleni do dziś stanem wojennym – jak na tej współczesnej rekonstrukcji grudniowych wydarzeń w Szczecinie.

Fot. Marek KLASA

Podczas tej farsy liczył się jedynie komunikat Tuczapskiego, że wojsko przejmuje władzę” (s. 192–193).

Druga sprawa – Wojciech Jaruzelski niestrudzenie głosił tezę, że stan wojenny zapobiegł interwencji Sowieców. O ile trudno się dziwić Polakom, którzy uwierzyli w tę wersję w latach 80. – gdy wojska sowieckie stacjonowały w garnizonach w naszym

pomocy”. Ale dziś już dobrze wiemy, że doktryna Breżniewa – zakładająca taką interwencję – na początku lat osiemdziesiątych była już martwa. Jaruzelski decyzją o wprowadzeniu stanu wojennego starał się ratować nie Polskę, ale system władzy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Skąd biorą się osoby, które wciąż wierzą w wersję generała? Cóż, w poprzednim

– Nie jest tak, że stan wojenny do końca zdusił ducha oporu – ocenia Robert Jurszo. – Gdy 13 grudnia internowano mężczyzn, inicjatywę przejęły ich kobiety, potrafiły się zorganizować. Stan wojenny zniszczył jedność środowiska opozycyjnego, to fakt. Ale pamiętamy, że ta jedność była możliwa tylko dlatego, że istniał wspólny wróg. W Ru-

wojennym

chu Wolność i Pokój działały tak odmienne postaci, jak Jan Rokita czy Waldemar Frydrych. W ramach Komitetu Obrony Robotników współpracowali Antoni Macierewicz i Adam Michnik. Te sojusze były możliwe tylko w tamtych, wyjątkowych okolicznościach.

Reformować?

Tak – ale komunizm

Niejednoznaczna ocena stanu wojennego miałyby być premią za to, że Wojciech Jaruzelski ramię w ramię z Adamem Michnikiem i Lechem Wałęsą dali Polakom demokrację? Ależ ta sielankowa wizja też jest cokolwiek nieświeża. Robert Krasowski, publicysta „Polityki”, którego bardzo trudno posadzać o prawicowo-narodowe odchylenie, trzeźwo zauważa w książce „Po południu. Upadek elit solidarnościowych po zdobyciu władzy”: „Od 1988 roku partia doklejała zachodnie elementy do PRL, aby wzmocnić PRL. Reforma komunizmu – to był horyzont myślenia generała, co zresztą szczerze przyznawał. Wolność, demokracja i kapitalizm nigdy nie były celem jego planu, były jedynie konsekwencją załamania się tego planu (...) Jaruzelski był więc reformatorem, ale komunizmu” (s. 47-48). I jeszcze: „Jaruzelski nie chciał demokracji i rynku, ale kiedy te stanęły u granic, silne jak dawna Armia Czerwona, generał podpisał kapitulację. Nie ma sensu rozstrzygać, czy jest to mała, czy duża zasługa. Racjonalne zachowanie w obliczu własnego upadku dowodzi jego rozumu, a nie służy do oceny jego dorobku” (s. 50).

– Gdy zastanawiamy się nad oceną postaci Jaruzelskiego, musimy spojrzeć szeroko – opowiada Robert Jurszo. – Jaruzelski był czę-

ścią przemian, które doprowadziły do wygaszenia PRL-u i stworzenia III RP. Stąd zrozumiała sympatia innych niż tylko postkomunistyczne środowisk. Wielu ludzi czuło wdzięczność za to, że polska rewolucja okazała się rewolucją miękką. Jacek Kuroń powiedział kiedyś, że przecież nie można wieszać tych, z którymi siedziało się przy jednym stole. Należy jednak zastrzec, że to nie jest tak, że Jaruzelski czy Kiszczak poczuli ducha dziejów. Przystąpili do rozmów z opozycją również po to, aby chronić siebie. Znali np. statystyki ekonomiczne. Te były nieubłagane. System się walił. Najlepszej odpowiedzi na pytanie, czy sympatia dla Jaruzelskiego nie poszła za daleko, udzielił prof. Marcin Król. Napisał on, że fraternizacja z ludźmi dawnego systemu była zła, nawet jeżeli wcześniej się z nimi politycznie układało.

Towar luksusowy

Historyczne fakty są więc takie, jakie są. Jakkolwiek byśmy nie roztrząsali ambivalencji wpisanych w postać Wojciecha Jaruzelskiego – komunisty z ziemiańskiej rodziny, wychowanka katolickiej szkoły, zwalczającego Kościół, oficera Ludowego Wojska o nienagannyh manierach etc. – ocena wprowadzenia stanu wojennego powinna raczej łączyć, a nie dzielić Polaków. Tak się jednak, generalnie, nie stało. Dlaczego? Ponieważ III Rzeczpospolita była państwem, które przy wszystkich swoich niezaprzeczalnych osiągnięciach nie potrafiło sobie poradzić nawet z sytuacjami jednoznacznymi. Przywołajmy dwa wydarzenia.

Wojciecha Jaruzelskiego w 2014 roku pochowano w asyście żołnierzy na Po-



Największe kontrowersje budzi dziś nie tyle sam stan wojenny, co związani z nim reżimowi „bohaterowie”. Na zdjęciu: fragment wystawy na pl. Grunwaldzkim w Szczecinie w czasie jednej z grudniowych rocznic.

Fot. Robert STACHNIK

wązkach Wojskowych – obok powstańców warszawskich oraz ofiar systemu stalinowskiego. Podczas uroczystości przemawiał ówczesny prezydent Bronisław Komorowski, żegnając generała słowami wojskowej pieśni: „Śpij, kolego, w ciemnym grobie, niech się Polska przysni tobie”. Na uroczystości obok Jerzego Urbana pojawili się m.in. Andrzej Seweryn, Małgorzata Komorowska czy Daniel Olbrychski. Nikt nie mówił, że należy pogrzebać generała gdzieś pod płotem – tak jak grzebano na przykład żołnierzy podziemia niepodległościowego – ale ta ostentacja państwa i elit była dość kłopotliwa. Jeśli nie umiemy nazwać zła złem, to przynajmniej go nie celebруем.

Wojciech Jaruzelski oraz Czesław Kiszczak nie spędzili w wolnej Polsce ani jednego dnia w więzieniu. Jedyną osobą, która została osadzona w zakładzie karnym w związku z procesami przeciwko komunistycznym mordercom, jest Zygmunt Miernik, któ-

ry dał wyraz swojemu niezadowoleniu z bezkarności oskarżonych, rzucając tortem w sędzię prowadzącą sprawę Kiszczaka (czego oczywiście robić nie powinien – zgodzimy się jednak, że rzucenie w urzędnika państwowego tortem jest jednak czynem odrobinę mniejszej wagi niż kierowanie aparatem terroru pozwalającym zabijać i represjonować niewinnych ludzi). Miernik został skazany na 10 miesięcy pozbawienia wolności, bez zawieszenia. Gdy piszę ten tekst, wciąż odsiaduje wyrok. System więc najpierw wygenerował bezprawie, a potem surowo ukarał jedną z osób, którą to bezprawie doprowadziło do frustracji.

Sprawiedliwość to w Polsce towar luksusowy. Przez dwadzieścia sześć lat niewiele się w tej kwestii zmieniło. Sprawa Jaruzelskiego jest tylko jednym z niezliczonych przykładów tego stanu rzeczy – choć, rzecz jasna, przykładem niezwykle wymownym.

Alan SASINOWSKI

Szczecińska gadzinówka

PO 13 grudnia 1981 roku, w czterech wypadkach, w tym w województwie szczecińskim, pojawiły się nowe tytuły prasowe. Przez kolejnych kilka tygodni jedynym źródłem informacji dla mieszkańców Pomorza Zachodniego miały być „Wiadomości Szczecińskie”.

Wprowadzenie stanu wojennego oznaczało m.in. przejście pełnej kontroli nad – i tak w dużej mierze podporządkowanymi władzy – środkami masowego przekazu. 13 grudnia na kilka



kolejnych tygodni zamilkły wszystkie terenowe ośrodki radia i telewizji. Pracował wyłącznie jeden ogólnopolski program Polskiego Radia i Telewizji Polskiej. Zawieszono jednocześnie wydawanie wszystkich tytułów prasowych z wyjątkiem dwóch ogólnopolskich dzienników – „Trybuny Ludu” i „Żołnierza Wolności”, a także szesnastu terenowych dzienników partyjnych. W czterech wypadkach pojawiły się nowe tytuły.

„Wiadomości Szczecińskie”, nowo powstałe pismo, swoim tytułem nawiązywało do jednej z pierwszych polskich gazet w powojennym Szczecinie, która wychodziła przez krótki okres latem 1945 r. Gazeta z końca 1981 r. powstała na bazie działającego wcześniej dziennika partyjnego – „Głosu Szczecińskiego”. Pod względem graficznym stanowiła niemal jego idealną kopię i gdyby nie zmieniona winieta, można byłoby nie zauważyć żadnej różnicy.

W żadnym z numerów „Wiadomości Szczecińskich” nie umieszczono stopki, która informowałaby o składzie zespołu. W pierwszych numerach nazwisk pod artykułami było niewiele. Najczęściej teksty były w ogóle niepodpisane, niekiedy pojawiały się inicjały albo pseudonimy. Tylko nieliczni decydowali się występować pod własnym nazwiskiem. Z analizy podpisów pod

artykułami wynika, że liczba osób zaangażowanych w przygotowanie gazety sięgała nawet pięćdziesięciu, jednak faktyczna redakcja, która miała realny wpływ na kształt polityczny gazety, była znacznie mniejsza. Obejmowała zaledwie kilka osób wywodzących się ze ścisłego kierownictwa „Głosu Szczecińskiego”. Wspierało ich paru dziennikarzy oddelegowanych z „Kuriera Szczecińskiego”.

Na czele „Wiadomości Szczecińskich” stał redaktor naczelny Henryk Prawda, od 1956 r. związany z „Głosem Szczecińskim”, od 1973 r. kierujący tym dziennikiem partyjnym. Wspierał go Zdzisław Sośnicki, były przewodniczący Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Szczecinie, autor kolumny *Na marginesie*, w której w niewybredny sposób atakował działaczy „Solidarności”. Wśród innych publicystów znaleźli się: Tadeusz Żywczak, były I sekretarz POP w redakcji, Tadeusz Karwacki, Janusz Sokalski kierujący działem politycznym „Głosu”, Henryk Chmielowski mający epizod pracy w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy i Widowisk w Warszawie, późniejszy przewodniczący nowej organizacji dziennikarskiej działającej w realiach stanu wojennego – Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL, Zygmunt Dziuba, lektor w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Szczecinie, Stanisław Pawłowicz, który w niewralicznym okresie tzw. karnawału „Solidarności” sprawował w „Głosie” funkcję I sekretarza POP. Na polecenie władz partyjnych redaktor naczelny „Kurieru Szczecińskiego” Ireneusz Jelonek oddelegował do „Wiadomości Szczecińskich” Wojciecha Jurczaka, Macieja Czekale i Edwarda Wituszyńskiego.

Pierwszy numer „Wiadomości Szczecińskich” ukazał się 14 grudnia 1981 r., ostatni wyszedł przeszło miesiąc później z datą 15-17 stycznia 1982 r. Już z pierwszego numeru pisma czytelnicy mogli dowiedzieć się, że stan wojenny wprowadzono, aby „ocalić państwo przed jego ostateczną ruiną”. Autorzy zapewniali, że mieszkańcy Szczecina przyjęli ten fakt w „atmosferze powagi i pokoju”. Dziennikarze apelowali, żeby bezwzględnie podporządkować się wymogom stanu wojennego. „Proces socjalistycznej odnowy – zapewniano – miał być kontynuowany, tyle że już nie w „warunkach uciążliwych konfliktów

i napięć, nie w warunkach anarchii i chaosu”.

Jednym z zastosowanych mechanizmów propagandowych na łamach „Wiadomości Szczecińskich” była próba dokonania rozłamu w łonie „Solidarności”. Tadeusz Żywczak przekonywał, że winnymi napiętej sytuacji w kraju byli „kadrowi, płatni przywódcy »Solidarności«”, którzy zerwali kontakty z masami robotniczymi, które wcześniej wniosły ich na stanowiska. Autor dowodził, że podstawowym celem przywódców związkowych stała się wyłącznie walka o władzę, którą prowadzono przy pomocy strajków.

Istotnym elementem, który miał sankcjonować wprowadzenie stanu wojennego w kraju, był aprobujący głos społeczeństwa. Dziennikarze postanowili pokazać, że sytuacja przed 13 grudnia 1981 r. dla dużej części była nieakceptowana i że ludzie oczekiwali od władz zdecydowanego działania. Dowodem na to miały być publikowane w gazecie listy czytelników. Listy, które trafiały do specjalnej skrzynki ustawionej przed budynkiem redakcji, następnie podlegały subiektywnemu wyborowi i odpowiednim skrótom, po czym były publikowane na łamach „Wiadomości Szczecińskich”. Przedstawiający się z imienia i nazwiska mieszkańcy pisali o zawiedzionych nadziejach, o życiu codziennym zdominowanym przez strajki, wreszcie o „bezwzględnej konieczności”, jaką było wprowadzenie stanu wojennego. Publikowane w kolejnych numerach opinie czytelników były bliźniaczo podobne. Dominowały w nich głosy o tym, że dobrze się stało, że wprowadzono stan wojenny, że był to ostatni dzwonek dla władz, że musiało to w końcu nastąpić.



stanu wojennego

Przedrukowywane, pełne zrozumienia dla władz listy czytelników stały jednak w sprzeczności z innymi informacjami, które można było odnaleźć na łamach „Wiadomości Szczecińskich”, a które świadczyły o czymś zupełnie innym. Już w drugim numerze gazety pisano o udaremnieniu wprowadzenia strajku okupacyjnego w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. W tekście pominięto szczegóły, że czołg staranował bramę, a wojsko i milicja polewały stoczniovców wodą przy dziesięciostopniowym mrozie, niemniej jednak sama wzmianka o organizowanym w największym zakładzie regionu proteście była już dowodem na opór społeczeństwa. Redaktor naczelny „Wiadomości Szczecińskich”



z nazwy wymieniał też inne zakłady, w których „siły porządkowe” interweniowały w związku z wybuchającymi tam protestami: Stocznia Remontowa „Parnica”, Zakłady Sprzętu Elektrogrzebnego „Selfa”, Hutę Szczecin, Szczecińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego nr 3, Szczecińską Stocznia Remontową „Gryfia” czy „Polmożbyt”. Pisano o tym w charakterystyczny sposób – chodziło o likwidację „ognisk niepokoju” i „ośrodków wrogich sił”, a także ostrzeżenie dla innych, którzy próbowaliby iść w ślady zbuntowanych zakładów. „Ostrze sprawiedliwości” miało osiągnąć wszystkich występujących przeciwko stanowi wojennemu, a „siły porządkowe” miały użyć wszelkich środków, aby pokonać burzących porządek publiczny.

Stałym elementem walki propagandowej na łamach gazety były ataki na przywódców opozycji. Na celowniku dziennikarzy znalazły się takie postaci, jak Lech Wałęsa, Jacek Kuroń, Władysław Siła-Nowicki, Bronisław Geremek czy Jan Rulewski, ale także Marian Jurczyk. Redakcja chętnie wykorzystywała wszelkie oświadczenia



i deklaracje lojalnościowe głoszone przez przedstawicieli kierownictwa „Solidarności”, które wykorzystywano jako dowód na to, że „Solidarność” odsunęła się od spraw pracowniczych.

W magazynie świątecznym „Wiadomości Szczecińskich” opublikowano rozmowę Krzysztofa Matlaka z Andrzejem Zielińskim, członkiem Prezydium MKS, następnie MKR w Szczecinie, który opowiadał dziennikarzowi o konflikcie między „Solidarnością” ze Szczecina i Gdańska, a także o zdewaluowanej broni związkowej, jaką były nagminnie ogłaszane strajki. Wodą na młyn komunistycznej propagandy były słowa Zygmunta Lampasiaka, byłego doradcy Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego, który w liście do redakcji pisał o upolitycznieniu związku, o zbyt dużym udziale w nim ugrupowań opozycyjnych, a także o nienawiści w stosunku do członków PZPR.

W sytuacji, w której faktyczną władzę w kraju przejęło wojsko, wiele miejsca na łamach gazety zajęło budowanie odpowiedniego wizerunku żołnierza Wojska Polskiego. Pomijano oczywiście udział wojska w pacyfikacji zakładów przemysłowych, koncentrując się na zupełnie innej aktywności. Pisano o pomocy żołnierzy w załadunku żywych karp z magazynów do samochodów, o kontrolowaniu przydziałów ogródków działkowych, o pomocy w przeglądach technicznych sprzętu rolniczego czy kontrolowaniu pusto-

stanów. Wszystkim tym działaniom miała towarzyszyć ludzka sympatia i wdzięczność.

Obiektywnie należy zwrócić uwagę, że „Wiadomości Szczecińskie” pisały o wszelkich niedogodnościach stanu wojennego, jakimi było wprowadzenie godziny milicyjnej, ograniczenie

swobody poruszania się, zawieszenie sprzedaży paliw czy zablokowanie łączności telefonicznej. Dawano nawet wskazówki, jak zawiadomić pogotowie w wypadku sytuacji kryzysowej, czy jak wyjechać do rodziny na Boże Narodzenie. W kolejnych numerach po świętach w coraz większym stopniu starano się podkreślać na łamach gazety, że życie w mieście wracało do normy. Do znudzenia powtarzano słowa o panującym powszechnie spokoju i normalnym rytmie pracy. W styczniu gazeta coraz bardziej nabierała charakteru „zwykłej”, codziennej gazety. Informowano o śniegach w województwie szczecińskim, o zagrożeniu powodziowym czy o budowie Trasy Zamkowej.

Swoją formą, treścią i zespołem „Wiadomości Szczecińskie” były kalką „Głosu Szczecińskiego”. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że te same zadania, w identyczny sposób, realizowałyby „Głos Szczeciński”, gdyby występował pod swoją nazwą. W drugiej połowie stycznia, już pod swoim starym szyldem dziennik partyjny zapewniał, że w swojej działalności będzie starał się przewyciężyć narosłe w społeczeństwie podziały i doprowadzać do porozumienia narodowego.

Paweł SZULC



Żołnierska służba społeczeństwu

Powszednie wojenne

– PAMIĘTAM tylko, że wcześniej wstaliśmy, żeby dziecko obejrzało „Teleranek”. „Teleranka” nie było. Było przemówienie Jaruzelskiego i natychmiast spokój w domu został zburzony. Byliśmy przerażeni, bo nikt nie wiedział, co to dokładnie znaczy – wspomina tamtą niedzielę pracownica nauki, która wówczas miała ok. 30 lat.

NAUKOWIEC z dorobkiem, który liczył sobie 40 lat: – Najbardziej pamiętam pierwszy dzień stanu wojennego. Nie działała telewizja, telefon. A gdy się okazało, że jest to co jest, wziąłem materac i poszedłem do pracy zastrajkować. Daleko do niej miałem, a szedłem piechotą, bo nic nie jeździło. Po południu okazało się, że nic z tego nie będzie i zamykamy strajk, bo ponoć stocznia też już nie strajkuje. Byłem bardzo rozgoryczony, rozchorowałem się – przywołuje tamten dzień.

Grudzień był wtedy mroźny, a słońce zachodziło wyjątkowo mocną czerwienią. Nasza pracownica kultury była 13. dnia owego miesiąca na „zabitej dechami” wsi, kilkanaście kilometrów od Nowogardu. – Z dwuletnim dzieckiem pojechalśmy odwiedzić moich rodziców. Do przystanku autobusowego było z kilometr, może półtora, do stacji kolejowej – 7 km. Gdy Jaruzelski ogłosił stan wojenny, musieliśmy przyspieszyć zaplanowany na wieczór powrót do Szczecina – opowiada.

Rodzina nie wiedziała, co będzie dalej. Mama naszej rozmówczyni zaczęła pospiesznie pakować „wałówkę”. Dostali jej bardzo dużo, bo mieli składany wózek. – Dostałam też główkę kapusty, którą potem dzwigałam.

Jej ojciec był przerażony: – Mówił, że najgorsza rzecz, jaka może się zdarzyć, to wojna domowa.

Ponieważ autobusów o tej porze nie było, ktoś ich podwiózł do stacji kolejowej Wyszogóra. Zjawili się tam nie o czasie, nie wiedząc

co będzie dalej. – Stoimy z dzieckiem, z torbami pełnymi jedzenia, plus ta główka kapusty. Zatrzymała się jakaś skoda. Zabrała nas do Szczecina, gdzie mieszkaliśmy w 10-metrowym pokoiku w hotelu asystenckim – wspomina.



Zamiast „Teleranka” zobaczyliśmy przemówienie Jaruzelskiego...

Fot. WAF (Wikipedia)

Przemówienie generała zburzyło spokój milionów Polaków. Młode pokolenie było po nim podwójnie sfrustrowane, bo nagle ktoś zamknął granicę. A wtedy młodzież dzieliła się na tą, która nie widziała swego życia poza ojczyzną, i tą, która – i owszem – chętnie by się stąd wyniosła na Zachód. Tymczasem po gierkowskiej paszportowej odwilży uwieźił ją stan wojenny.

– Pamiętam, że w tamtym czasie krążył krótki żarcik. Syn pyta ojca: „Tato, kiedy w końcu będziemy w tej Szwecji?”. Ojciec odpowiada: „Nie marudź, tylko wiosłuj” – przypomina czarny humor jeden z obserwatorów tamtych wydarzeń.

Dramatyczne decyzje podejmowali marynarze i ry-

bacy, którzy po 13 grudnia byli w zagranicznych portach. Do dyrekcji dalekomorskich przedsiębiorstw rybackich dochodziły informacje o kolejnych zejściach z pokładów trawlerów. Najlepszym portem na wolność było kanadyjskie Vancouver.

– Na ogół uciekali młodzi, bez zobowiązań – przywołuje tamte dni ówczesny praktykant wydziału rybackiego ze Szczecina. – Naoglądali się świata, a gdy im ktoś powiedział, że granica będzie teraz zamknięta dziesiątki

Zdarzali się jednak także szczęściarze. – Brali na praktyki studentów nawet po ogłoszeniu stanu wojennego. Podobno, aby pilnie uzupełnić załogi. Koledzy traktowali ich jak emigrantów. Wracali tylko frajerzy, ale tych frajerów była jednak większość.

Wyboru nie miał 30-letni oficer ludowego – wówczas – Wojska Polskiego. Służba nie drużba, a on służył w plutonie ewakuacji. – Wezwał mnie stary. Na śliskiej drodze koło Polic wywróciła się milicyjna cysterna. Zajeżdżamy, a tam – faktycznie – z cysterny wylewała się żółta benzyna, rarytas w tamtym czasie. Milicjanci, którzy zjechali się po informacjach przez ukaefkę, przynosili wanny, kanistry, co kto miał. Utworzyła się kolejka. Każdy nabierał paliwa. Stary mówi: też weźcie, do samochodu – przywołuje tamto zdarzenie.

Ale wojsko rozwinęło linę, opasało nią milicyjną cysternę. „Poczekajcie” – prosili milicjanci. Jednak przy głośnym pomstowaniu żołnierze postawili pojazd na drogę. – Potem dowiedzieliśmy się, że cysterna wywróciła się już ok. godz. 13, a powiadomili nas dopiero ok. godz. 18 – opowiada oficer. Dodaje, że owa cysterna dostarczała paliwo do milicyjnych suk.

Ponieważ milicyjny sprzęt się psuł, zwożono go do wojskowych warsztatów albo też ekipa remontowa z koszar jechała na miejsce własnym samochodem warsztatowym.

– W wojsku była inna atmosfera. Szeregowi żołnierze byli za strajkującymi. Kadra – nie. Żaden wojskowy nie ośmieliłby się nie wykonać rozkazu – wspomina oficer.

Nerwowość panowała wszędzie. Pracownica nauki opowiada, jak w ich pokoju w hotelu asystenckim pojawił się kolega, który był zaangażowany w działalność opozycyjną. – Przybiegł i mówi do

lat, nie zastanawiali się. Dochodziły informacje, że pokład opuszczały całe załogi prosząc o azyl w kanadyjskim immigration office.

Ale nie wszyscy mieli takie szczęście. Niektórzy więc decydowali się pozostać w takich portach, jak Kapsztad czy Montevideo. Były też przypadki zejścia po trapie na brytyjską łódź patrolową opodal Falklandów, by w kilka tygodni później wpakować się w centrum argentyńsko-brytyjskiej wojny. – Rybacy nie wiedzieli, co się dzieje w kraju. Dochodziły sprzeczne informacje, zachodnie media tylko podkreślały napięcie. Podobno pojawiły się informacje o bombardowaniu Szczecina...

migawki

męża: „Czy macie jedzenia na dwa tygodnie? Bo ja swoją żonę z dziećmi wysyłam poza Szczecin, do moich rodziców, bo tu nie wiadomo co będzie!”.

– Ale ja zawsze byłam skrętna, zawsze były jakieś makarony, jakieś maki. A oprócz tego żywność, którą dostaliśmy od mamy – wylicza szczecinianka. – Stwierdziłszy więc, że dwa tygodnie na tym prowiancie, plus główka kapusty, przeżyjemy. Zdecydowaliśmy, że się nie rozdzielamy. Wydaje mi się, iż żona tego kolegi też jednak potem nie wyjechała.

A co zapamiętał z tamtych dni pewien 17-latek, który w przyszłości ukończy studia ekonomiczne i stanie się przedsiębiorcą? – W pierwszą niedzielę po wprowadzeniu stanu wojennego zapamiętałem problemy komunikacyjne. Z ulicy gen. Dąbrowskiego na Bramę Portową – do kościoła – musiałem iść pieszo. Tramwaje po ul. Potulickiej po prostu nie jeździły.

Czy towarzyszył mu strach? – Tak, i to ogromny! Pierwsza informacja o wprowadzeniu stanu wojennego wywołała najgorsze skojarzenia wojenne, które znałem z opowieści moich dziadków.

Czy wydarzyło się coś szczególnego? – Wiosną 1982 r., jako uczeń szkoły średniej, jadąc do domu tramwajem (chyba nr 7) ul. Krzywoustego przeżyłem bardzo nieprzyjemną sytuację. Z jednej strony protestujący przeciwko stanowi wojennemu mieszkańcy Szczecina rzucali kamieniami w oddziały ZOMO ponad stojącymi tramwajami. Z drugiej zaś strony milicjanci strzelali do protestujących nabojami z gazem łzawiącym. To wszystko się działo ponad naszymi głowami. W którymś momencie jeden z kamieni trafił w szybę tramwaju i ją wybił. Spowodowało to strach i panikę pasażerów. Kładli się

na podłodze i pod siedzeniami. Oczywiście ci co mogli. Po jakimś czasie protest został stłumiony i pasażerowie udali się do domów, pieszo.

Te zamieszki zapewne nie uszły uwadze świeżo upieczonemu absolwentowi wydziału okrętowego, który wtedy miał ok. 25 lat. Tak się złożyło, że po studiach wzięli

Pewna szczecinianka, wtedy nieco ponad 40-letnia, informację o przejściu władzy przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego przyjęła z dużym lękiem – obawiała się o przyszłość kraju. Któregoś dnia wracała do domu z siedziby PCK, gdzie pracowała. Był późny wieczór, a od 22.00 obowiązywała godzina mili-

zmiany w Polsce przygasała. Po okresie euforii 1980 roku Polacy stali się realistami. Niektórzy rewolucjoniści wybierali „pracę u podstaw”.

– Zakładałem, że stan wojenny nie upadnie zaraz, ale z drugiej strony uważałem, że nie da się go wiecznie utrzymać. Gdyby miał być na wieczność, to bym się nie angażował ani wcześniej, ani później w działalność opozycyjną – wcześniej jawną, a później konspiracyjną. Miałem nastawienie pozytywistyczne z przekonaniem, że trzeba to robić dla poczucia własnej przyzwoitości względem siebie i rodziny.

– Stosunek do wojskowej władzy? Traktowałem ją jako wroga, z którym muszę żyć w warunkach przez niego stworzonych. Ale zakładałem, że nie szkodząc mojemu środowisku uczelnianemu, koleżeńskiemu, rodzinie i – mówiąc patetycznie – przyszłości Polski, trzeba zwalczać te władze.

Inni rozmówcy mają bardziej wypośrodkowany stosunek do zamachu wojskowego. Być może wpływ na to miały spory, jakie po Okrągłym Stole toczyły się wokół tej sprawy.

– Nie wiadomo, co mogło być. Z biegiem lat człowiek się dowiedział, że Jaruzelski kombinował z Ruskimi. Trudno więc powiedzieć, czy by weszli, czy nie. Nie ma tu mądrych – rozważa ówczesny absolwent okrętownictwa.

Podobnie podchodzi do problemu ówczesny oficer: – Z jednej strony atmosfera w zakładach pracy była tak gorąca, iż nie wiem, czy dałoby się ją ostudzić. Podobno 4-5 dywizji stało po ernerdowskiej stronie granicy. Jak by się zaostriżyło, to może Ruscy by weszli. Choć teraz mówi się, że nie. W sumie uważam, iż stan wojenny przebiegał dość łagodnie. Może trzeba było go skrócić i wcześniej sięść do stołu? **Marek KLASA**



W efekcie represji „junty” Jaruzelskiego nadzieja na zmiany w Polsce przygasała.

Fot. Stefan CIEŚLAK

go na unitarkę. Wiadomo, co to oznaczało: włosy na 3 milimetry długości, musztra, strzelanie, a potem przysięga. Po tym szkoleniu, jako podchorąży, trafił do... rodzinnego Szczecina. Do patrolu. – Trzy służby mieliśmy na ul. Krzywoustego. Do każdego patrolu dawali mi jednego milicjanta, sześciu żołnierzy i jako podchorąży chodziłem z nimi od Turzyna do Posejdo-na i z powrotem – opowiada.

To nie była dla podchorążego komfortowa sytuacja. Zwłaszcza wiosną 1982 roku. – Mimo że ze strony przechodniów nie było obraźliwych tekstów czy zaczepek, czułem się nieswojo. Człowiek opuszczał czapkę na oczy. Dziwnie to było – mówi. – Raz milicjant z patrolu zauważył pijaka: „Chodź go spisemy”. Odparłem: „Idź facet, spis go sam”. To był maj, ludzie rzucali kamieniami. Napięcie wciąż jeszcze się utrzymywało.

cyjna. Zatrzymał ją patrol mundurowych. – Obawiałam się, że mogą mnie spotkać jakieś represje, lecz kiedy okazało się, że jestem pracownikiem PCK, zostałam odwieziona do domu jakimś milicyjnym pojazdem. Oficer patrolu wykazał się troską o moje bezpieczeństwo – mówi.

Jak oceniają stan wojenny nasi rozmówcy? Praktykant rybak: – Uważam, że wprowadzenie stanu wojennego oznaczało dla Polski stracone kolejne 10 lat. Upadającemu systemowi nie pomogli ani generałowie, ani wprowadzone po zakończeniu stanu wojennego inspekcje robotniczo-chłopskie. Wzorem z ZSRR miały walczyć ze spekulantami, ale i tak nie przekonały Polaków do tamtego ustroju. Król był nagi, półki puste. To były ostatnie propagandowe podrygi tamtej władzy.

W efekcie represji „junty” Jaruzelskiego nadzieja na

Na Zachodzie – bez zmian?

NIE ulega wątpliwości, że społeczeństwa zachodnie na ogół z oburzeniem zareagowały na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce i rozwinęły różnorodne inicjatywy pomocowe dla Polaków. O wiele ostrożniej zareagowali politycy. Choć rzadko to przyznawali, wydarzenia z 12/13 grudnia przyjęli przeważnie z pewną... ulgą. Lepiej lub gorzej skrywaną.

JEST charakterystyczne, że pierwsze komentarze państw EWG i NATO nie wiązały się ze zdecydowaną dezaprobatą i krytyką. Cieszą się, że nie doszło do inwazji sowieckiej. Wyraźne sprecyzowanie i zaostrenie postaw nastąpiło dopiero po kilku-kilkunastu dniach; i to nie wszędzie. Wynikało to m.in. z braku pewnych informacji, choć praktycznie wszystkie rządy europejskie знаły z grubsza przebieg wydarzeń w Polsce najpóźniej rankiem 13 grudnia. Nieznana była jednak skala represji, liczba zabitych, szczegóły wydarzeń. Przejęcie władzy przez WRON zostało odebrane w kategoriach wojskowego zamachu stanu, praktykowanego np. w Grecji czy państwach Ameryki Południowej. W tej optyce PRL stawała się nie tyle państwem komunistycznym, co egzotyczną wojskową dyktaturą. W obliczu faktu, że przewrotu samodzielnie dokonały władze polskie za pomocą własnych wojsk, najważniejsze zarzuty – możliwe w wypadku inwazji sowieckiej – zostały (przynajmniej na początku) schowane do szuflady.

Po kilkunastu dniach okazało się, że najostrzejszą postawę wobec wydarzeń w Polsce obrał Waszyngton. 21 grudnia 1981 r. odbyło się posiedzenie Narodowej Rady Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych pod przewodnictwem prezydenta. Zdecydowano się wyrzucić presję na polski rząd i namawiać go, by do Bożego Narodzenia zniósł stan wojenny. W wy-

padku odmowy zamierzano wyciągnąć konsekwencje gospodarcze i polityczne. I rzeczywiście – 23 grudnia Reagan zdecydował się na nałożenie na PRL sankcji gospodarczych, w istocie o drugorzędnym znaczeniu. Sześć dni później podobnymi restrykcjami objęto ZSRR. Żaden inny kraj nie wskazywał tak jasno na odpowie-

nie bowiem sporządziły listę trzech żądań wobec wojskowych władz w Polsce: odejścia od prawodawstwa stanu wojennego, zwolnienia wszystkich internowanych oraz powrotu do współpracy z opozycją. Zgodzono się przy tym w sprawie równoległego zastosowania trzech środków represyjnych: izolacji dyplomatycznej PRL (szybko złamanej przez RFN i Grecję), wstrzymania nowych kredytów oraz zerwania negocjacji w sprawie rozłożenia olbrzymich polskich długów. Ten finansowy „szantaż” należy uznać za jeden z najważniejszych czynników wpływających na stopniową

Departamentu Stanu i Agencji do spraw Łączności Międzynarodowej (ICA). Jednym z podstawowych narzędzi projektu stały się Radio Wolna Europa i Głos Ameryki, choć kręgi rządowe oficjalnie odcinały się od tych rozgłośni, a polityka szefów poszczególnych sekcji narodowych nieraz spotykała się z krytyką. Niemniej propaganda komunistyczna stale atakowała obie rozgłośnie, oskarżając je m.in. o inspirowanie podziemnej działalności opozycji.

Trzeba zarazem podkreślić, że żadne z państw zachodnich – łącznie z USA – nie zamierzało w ramach reakcji na stan wojenny podważać niezmiennego dogmatu stosunków międzynarodowych: porządku jałtańskiego. Choć wydarzenia z 13 grudnia wraz z wcześniejszą o dwa lata inwazją armii radzieckiej na Afganistan zakończyły okres détente, nie oznaczały jednak przełomowej zmiany w układzie sił między blokiem wschodnim a zachodnim. Politykom przytrafiło się niekiedy zupełnie szczere i niedyplomatyczne potwierdzenie tego faktu. Podczas konferencji prasowej z 13 grudnia, odbytej we wschodnim Berlinie wraz z Erichem Honeckerem, kanclerz RFN Helmut Schmidt mówił o „mniejszym złe” i „konieczności” podjętych w Polsce decyzji. Z kolei francuski minister spraw zagranicznych Claude Cheysson w wywiadzie radiowym z tego samego dnia bez namysłu podkreślił: „oczywiście nic nie zrobimy”. Podobno prezydent Mitterrand, słysząc te słowa w czasie golenia, o mało się nie zaciął.

Nie zmienia to faktu, że w kolejnych tygodniach i miesiącach zarówno rząd zachodnioniemiecki, jak i francuski podjął kilka ważnych decyzji mających na



Z Zachodu wiadomości docierały do społeczeństwa głównie przez rozgłośnie Głos Ameryki i Radio Wolna Europa. Od „Solidarności” – przez podziemną prasę i akcje ulotkowe.

Fot. Zdzisław STEC

działność (choć pośrednią) Kremla za stłumienie „Solidarności”.

W swej postawie USA pozostały jednak w dużej mierze osamotnione: tylko Wielka Brytania zdecydowała się – z ociąganiem – pójść za przykładem swego sojusznika. Polityka sankcji wywołała za to silne protesty w RFN, i tylko nieco mniejsze we Francji. Wobec tych niesnasek na kolejnych obradach EWG i NATO z pierwszych tygodni 1982 r. udało się sojusznikom wypracować jedynie bardzo ogólne stanowisko. Państwa zachod-

nie liberalizację polskiego reżimu w kolejnych latach.

Stany Zjednoczone, mimo częściowej porażki swej strategii sankcji, postanowiły nadal podkreślać negatywną rolę sowieckiego imperium. To, co okazało się niemożliwe na poziomie gospodarczym, starano się osiągnąć pod sztandarem konfrontacji ideologicznej – w warstwie retorycznej NATO miało prezentować jedność. Nową strategię – określaną mianem project truth – wdrażał sekretarz stanu Alexander Haig, a przygotowali ją eksperci



W latach osiemdziesiątych na polskich ulicach powtarzały się wybuchy gniewu, a na Zachodzie sprawa polska stopniowo zeszła z pierwszych stron gazet i z centralnych miejsc na biurkach polityków.

Fot. Zdzisław STEC

celu pomoc dla Polaków. Bonn zdecydowało np. o wielomiesięcznym zwolnieniu z opłat paczek z darami przesyłanych do Polski. Z kolei Paryż m.in. wznowił 17 grudnia funkcjonowanie Sekcji Polskiej w Radio France Internationale.

Wprowadzenie stanu wojennego przyniosło jeszcze jeden problem, z którym zachodnie dyplomacie musiały się liczyć: polskich uchodźców. 13 grudnia zaskoczył około 160 tys. Polaków podczas pobytu za granicą. Większość z nich zasiedliła tworzone naprędce obozy przejściowe, m.in. Traiskirchen w Austrii, Friedland w RFN czy Latina we Włoszech. Przez całą dekadę stopniowo, nie bez problemów, grupa ta rozjechała się po świecie, tworząc silne kolonie polskie głównie we Włoszech, Stanach Zjednoczonych i Australii.

Prosolidarnościowe nastroje o wiele wyraźniej niż w giętkiej dyplomacji polityków uwidoczniły się w działaniach zachodniej opinii publicznej. Już w mroźną niedzielę 13 grudnia w Paryżu manifestowało nawet kilkadziesiąt tysięcy osób,

domagając się dymisji Cheysona za jego niefortunną wypowiedź. Prosolidarnościowe protesty powtarzały się na całym świecie: od Sydney, przez Meksyk i Londyn po Manilę. Do Polski przesyłano tysiące paczek z żywnością, ubraniami, a także pieniędzmi i sprzętem poligraficznym dla opozycji, która zeszła do podziemia. W pierwszych tygodniach stanu wojennego Francuzi zebrali ok. 8 mln franków na cele polskiej opozycji. Ogólna wartość paczek przesłanych do Polski z RFN w 1982 r. wyniosła z kolei ok. 300 mln marek. W najróżniejszych zakątkach świata powstawały niezliczone prosolidarnościowe organizacje i komitety, skupiające nie tylko emigrantów z Polski, ale i ludność miejscową.

Do akcji społecznych dołączały się indywidualne inicjatywy podejmowane m.in. przez gwiazdy popkultury. W amerykańskim programie „Let Poland be Poland”, nadanym z inicjatywy Reagana w telewizji 30 stycznia 1982 r., wzięła udział plejada artystów, m.in.: Kirk Douglas, Henry Ford, Orson Welles i Frank Sinatra, który śpiewał... po polsku (tak

naprawdę odtworzył z gramofonu nagranie drugiej zwrotki hitu „Ever Home-ward” z 1947 r.). Oprócz nich w programie wypowiedziało się wielu czołowych polityków zachodniego świata. „Let Poland be Poland” to szczytowe osiągnięcie wspomnianego project truth.

Znaczącym przejawem inspiracji solidarnościowych w muzyce popularnej była piosenka irlandzkiej grupy U2 „New Years Day”, której tekst – pierwotnie o tematyce miłosnej – został zmieniony przez wokalistę Bono pod wpływem wieści o wprowadzeniu stanu wojennego. Do opozycyjnej legendy przeszła ponadto piosenka o Lechu Wałęsie, skomponowana przez folkową artystkę amerykańską Joan Baez. Utwór nosił nazwę „Happy Birthday, Leonid Brezhnev” i powstał w 1982 r. W tekście Baez ironicznie gratulowała gen. Jaruzelskiemu „fantastycznej roboty” i oskarżała: „twoi rodacy marzną, robotnicy krwawią, doprowadziłeś do wielu zgonów”, wykrzykując zarazem: „Lechu Wałęso, czy nas słyszysz? Jak straszną zapłaciłeś cenę za to, że wyprzedziłeś swój czas!”.

Z biegiem czasu, po wstrząsie wywołanym wprowadzeniem stanu wojennego i pierwszych miesiącach gorączkowej dyplomacji, sprawa polska stopniowo zeszła z pierwszych stron gazet i z centralnych miejsc na biurkach polityków. Prosolidarnościowe inicjatywy społeczne również straciły na impet, choć nie brakowało istotnych wydarzeń prestiżowych, jak choćby przyznanie Wałęsie pokojowej Nagrody Nobla w końcu 1983 r. Jednocześnie zawieszenie i ostateczne zniesienie stanu wojennego nie przełamało impasu politycznego w stosunkach Zachodu z PRL. Dopiero kolejne amnestie z 1984 i 1986 r. spowodowały (nie od razu) jakościowe zmiany w postawach świata zachodniego. Jednocześnie prowadzona od połowy 1985 r. przez Michaiła Gorbaczowa polityka pierestrojki i głośności wprowadziła nową atmosferę w relacjach Moskwy z krajami satelickimi – w tym z Polską. Jednym z głównych beneficjentów tych istotnych przewartościowań stała się nieco już wtedy zapomniana na Zachodzie polska opozycja. **Patryk PLESKOT**

Emigracja

WŁADZE dość szybko uznały, że jedyną słuszną metodą neutralizacji niektórych działaczy będzie ich wyjazd z kraju. W pierwszym po wprowadzeniu stanu wojennego przemówieniu sejmowym 25 stycznia 1982 r. gen Wojciech Jaruzelski mówił: „Nie jest zamiarem władz, aby deportować kogokolwiek wbrew jego woli. Nie będziemy jednak stawiać przeszkód, gdy osoby te zechcą osiedlić się w innych, wybranych przez siebie krajach”.

NIE była to nowa metoda uspokajania sytuacji w PRL, stosowały ją również inne państwa komunistyczne, np. od 1977 r. w ten sposób pozbywano się dysydentów z Czechosłowacji (akcji nadano kryptonim „Czyszczenie szamba”). Podobną taktykę wiosną 1980 r. zastosował Fidel Castro, który ogłosił usunięcie straży strzegącej ambasady Peru w Hawanie. W ciągu kilku dni na teren ambasady weszło 10 tys. Kubańczyków proszących o azyl. Castro otworzył port Mariel, skąd w ciągu pięciu miesięcy w kierunku Florydy wypłynęło 125 tys. uciekinierów.

Specjalną akcję, w ramach której zachęcano internowanych oraz działaczy związkowych i opozycyjnych do wyjazdu z kraju z polecenia gen. Jaruzelskiego i gen. Czesława Kiszczaka, MSW rozpoczęło w marcu 1982 r. Do ośrodków odosobnienia wysłano przedstawicieli Biura Paszportowego, którzy gwarantowali internowanym, że w ciągu miesiąca od daty złożenia wniosku mogą znaleźć się w wybranym przez siebie kraju. Obiecywali przyjazd do ośrodka fotografa oraz błyskawiczne załatwienie wszelkich formalności. Internowani mogli składać nawet częściowo uzupełnione kwestionariusze (np. bez danych o rodzinie, jeżeli ktoś ich nie pamiętał). Mogły być uzupełnione dopiero po otrzymaniu zgody na emigrację. Zgodnie z dyspozycją gen. Jaruzelskiego podania od osób internowanych i ich rodzin miały być załatwiane w trybie natychmiastowym, a o zgodę na wyjazd można było ubiegać się, nawet jeżeli internowanie trwało kilka dni.

Paszporty emigracyjne były wystawiane na rok i dotyczyły tylko jednokrotnego przekroczenia granicy. De facto były biletem w jedną stronę. Dopiero po upływie roku można było ubiegać się w kraju o paszport konsularny. W okresie ważności paszportu emigracyjnego w razie chęci przyjazdu do Polski w odwiedziny trzeba było ubiegać się o zgodę, zatem przyjazd z powrotem do Polski był właściwie niemożliwy.

W związku z dużym zainteresowa-

niem mediów, szczególnie zagranicznych, przedstawiciele rządu swoje propozycje złożone internowanym starali się przedstawić opinii publicznej w sposób jak najbardziej korzystny, wprowadzając ją przy tym w błąd. Na konferencji prasowej Jerzy Urban mówił: „Chcę tu podkreślić, że słowo deportacja czy nawet emigracja jest tu niewłaściwe, ponieważ wszyscy, absolutnie wszyscy otrzymali paszporty normalne, ważne na trzy lata. Po trzech latach te paszporty można przedłużyć

Temat emigracji do dziś wzbudza w środowisku kontrowersje. Z wielu przeprowadzonych rozmów wynika, że znaczny wpływ na decyzje o wyjeździe miały żony internowanych, które po tym, co przeszły w trakcie internowania mężów, nie wyobrażały sobie dalszego życia w kraju. Żyły w napięciu, z niepokojem o jutro, najczęściej bez pracy, skazane na pomoc innych. Do tego dochodziły szykany i stałe wezwania na komendę po zwolnieniu z internowania, zwolnienie z pracy, często straszenie dzieci.

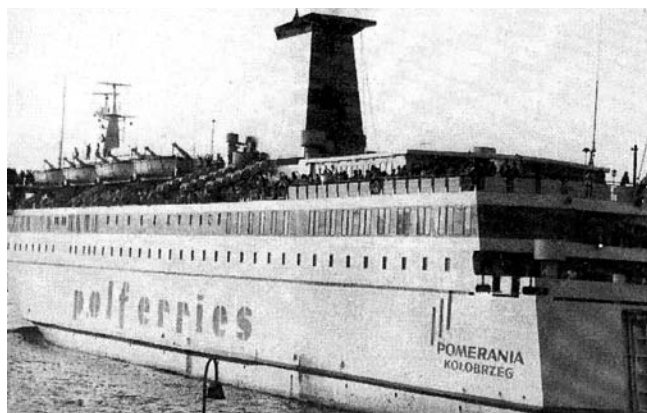
w konsulatach polskich albo zamienić na paszporty polskie konsularne, jeśli chce się zostać na Zachodzie na stałe czy na dłuższy czas. Posiadacz takiego paszportu, jak każdy polski obywatel, może w każdej chwili wrócić do Polski. A więc pojęcie jakiegoś ekspulsowania polskich obywateli, niewygodnych rządowi w kraju, jest po prostu absurdalne, dlatego że nie jest ekspulsowaniem, gdy ekspulsowany może od razu wsiąść w pociąg i wrócić”.

Jednocześnie Urban przyszłych emigrantów przedstawiał w sposób kompromitujący: „Rząd polski szuka najbardziej humanitarnych sposobów zabezpieczenia państwa przed ich działalnością. I wobec tego premier Jaruzelski, a potem minister Kiszczak uznali, że jeżeli jakaś osoba chciałaby wyjechać za granicę, posiedzieć sobie w Paryżu, czy gdziekolwiek,

i w ten sposób państwo polskie zabezpieczone byłoby przed ich działalnością to proszę bardzo, ponieważ nam tu nie chodzi właśnie o żadne represje, a tylko o umożliwienie prowadzenia pewnego rodzaju działalności. I stąd umożliwienie ze względów humanitarnych tego rodzaju wyboru”.

Niektóre propozycje wyjazdu władze składały w dość wysublimowanej formie. Przykładowo, gen. Kiszczak, przez żonę Andrzeja Szczypiorskiego, przekazał Bronisławowi Gerekowi list z Francji z zaproszeniem na pięcioletni pobyt tam w charakterze wykładowcy. Internowani w Jaworzu postanowili jednak, że nikt z nich nie przyjmie żadnej propozycji w warunkach internowania. Wystosowali specjalne oświadczenie, w którym wzywali ludzi cieszących się moralnym autorytetem na całym świecie oraz narodowe i międzynarodowe instytucje powołane do ochrony praw ludzkich i obywatelskich, aby zajęły stanowisko wobec planu rządu PRL. W ofercie rządu dopatrywali się znamion szantażu względem ludzi niepewnych swego losu, znajdujących się w położeniu, w którym nie mogło być mowy o swobodnym wyrażeniu woli.

Tadeusz Dziechciowski wspominał, jak po powrocie z przepustki do ośrodka w Wierchowiu Pomorskim Ryszard Śnieg opowiadał, że momentami czuł się zażenowany okazywanym mu na zewnątrz uczuciem sympatii i podziwu: „Wiecie, oni traktują nas tam jak męczenników. Ludzie mają wyrzuty sumienia, że my tutaj za nich siedzimy, że to już tyle czasu. Tłumaczył, że teraz nie mamy tutaj złe, że traktowani jesteście w miarę po ludzku, że tak naprawdę to im tam na wolności żyje się znacznie trudniej. Ale nie idzie wytłumaczyć. Ważne jest tylko to, że siedzimy, że nie wyjeżdżamy z kraju”. Ostatnie zdanie wydaje się symptomatyczne w kontekście oceny tych, którzy jednak podjęli decyzję o emigracji. „Zdrada związkowych interesów”, „zdrada Polski”, „dezercja” – to tylko niektóre z określeń, które padały w dyskusjach pomiędzy internowanymi. Początkowo większość z nich o emigracji myślała z przerażeniem, z czasem niektórzy osuwali się z tą myślą. Możliwość ewentualnego wyjazdu dla niektórych była swoistym wentylem bezpieczeństwa, ostatnią deską ratunku. Świadomość posiadania takiej możliwości pozwalała



Represjonowana przez SB rodzina Szutkiewiczów opuszcza Polskę, Gdańsk 1983. Zdjęcia pochodzą z książki Jolanty Szutkiewicz „Białe-czerwone goździki i WRONa. Wspomnienia żony internowanego”, Toruń, 2010.

zachować poczucie wolności, pewne złudzenie wolnego wyboru. Z drugiej strony internowani mieli świadomość, że ich postawa dawała wielu osobom nadzieję, więc pozostanie w kraju stało się sprawą honoru. Temat do dziś wzbudza w środowisku kontrowersje. Z wielu przeprowadzonych rozmów wynika, że znaczny wpływ na decyzje o wyjeździe miały żony internowanych, które po tym, co przeszły w trakcie internowania mężów, nie wyobrażały sobie dalszego życia w kraju. Żyły w napięciu, z niepokojem o jutro, najczęściej bez pracy, skazane na pomoc innych. Do tego dochodziły szykany i stałe wezwania na komendę po zwolnieniu z internowania, zwolnienie z pracy, często straszenie dzieci.

Efekty złożonej internowanym propozycji były dla władz rozczerwawiające. Na konferencji prasowej 8 marca 1982 r. płk Hipolit Starszak, dyrektor Biura Śledczego MSW, mówił, że do tego dnia wpłynęło zaledwie kilkanaście podań od osób, które zadeklarowały chęć wyjazdu, dodając, że jest to niewiele. Z kolei półtora miesiąca później Jerzy Urban podał liczbę 35 internowanych, którzy złożyli podanie o paszport, przy czym gdy wliczono ich rodziny, liczba ta wzrastała do 80.

Po przyznaniu paszportu uchylano internowanie, ale jednocześnie często

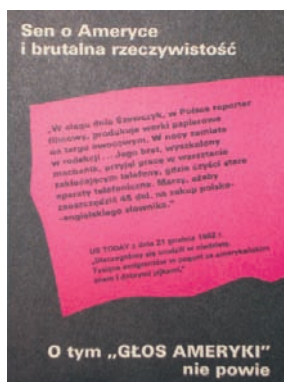
nasilano wobec takiej osoby szykany, z zatrzymaniem na 48 godzin włącznie. Miało to służyć podtrzymaniu przez daną osobę chęci szybkiego wyjazdu, zdarzało się bowiem, że niektórzy internowani podejmowali swoistą grę z władzami. Chcąc wyjść z ośrodka odosobnienia, wykazywali zainteresowanie wyjazdem i podejmowali starania o paszport, którego nigdy nie odbierali. Na dysproporcje pomiędzy liczbą wydanych zgód na wyjazd a liczbą odebranych paszportów, oprócz silnych nacisków środowiska, które wpływały na opóźnienie bądź rezygnację z wyjazdu, wpływ miały również trudności z uzyskaniem wiz wyjazdowych do kraju docelowego. Na przykład w związku z zawieszeniem stanu wojennego oraz zwiększonym w grudniu 1982 r. napływem zgłoszeń na wyjazd emigracyjny do USA, ambasada w Warszawie zmodyfikowała politykę przyjmowania, przyznając priorytet osobom, które zostały internowane na początku stanu wojennego, a w ośrodku odosobnienia przebywały minimum sześć miesięcy. Wydaje się, że wpływ na zaostrzenie tych kryteriów mogły mieć co najmniej dwa zjawiska. Pierwsze to emigracja wielu internowanych tajnych współpracowników SB, których często przejmował Departament I MSW i wykorzystywał do penetracji polskich środowisk emigracyjnych. Drugie,

o którym w swym dzienniku wspomniał Leszek Prorok, wiązało się z internowaniem za łapówkę, do czego uciekali się amatorzy ułatwionych wyjazdów za granicę. Prorok pisał o cenie 300 tys. zł, nie potrafił jednak odpowiedzieć na pytanie, czy to tylko pojedyncze przypadki, czy też „nakryją jakąś szajkę takich kombinatorów”. Korzystając z okazji poza granice państwa władze wyekspediowały również osoby o przeszłości kryminalnej. Brak dokładnych badań nie pozwala na podanie konkretnych liczb, niemniej takie zjawisko miało miejsce.

Do 23 grudnia 1982 r. wpłynęły 4322 wnioski paszportowe dotyczące wyjazdów emigracyjnych, przy czym 1278 wniosków pochodziło od internowanych. Zdecydowana większość z nich emigrowała z rodziną, co dawało łącznie 3380 wniosków. Decyzje pozytywne podjęto wobec 80 proc. ubiegających się o wyjazd, w tym wobec 1096 internowanych, 149 działaczy politycznych i 62 kryminalistów. Do 23 grudnia terytorium Polski opuściło 147 internowanych i 299 członków ich rodzin.

Z danych MSW wynika, że w grupie 1096 internowanych, którym władze wydały paszport, najwięcej osób legitymowało się średnim wykształceniem (453 osoby), w dalszej kolejności wyższym (252 osoby) oraz zawodowym (247 osób). Najwięcej wniosków składano w województwach katowickim (24 proc.) i wrocławskim (12,6 proc.). Zaskakująco mało wniosków w tym czasie złożono w Gdańsku (7,3 proc.), Szczecinie (5,6 proc.) czy Warszawie (3,9 proc.). Działaczom opozycji wyjazdy umożliwiano niemal do końca PRL. Do końca 1988 r. o zgodę na wyjazd wystąpiło niemal 9,5 tys. osób, w tym 2218 byłych internowanych, co stanowiło nieco ponad 20 proc. wszystkich internowanych w stanie wojennym. Faktycznie Polskę opuściło 2119 byłych internowanych.

Marta MARCINKIEWICZ



Polska – ofiara stanu

WOJNA polsko-jaruzelska, jak mówiono o stanie wojennym w latach PRL, wybuchła wprawdzie 13 grudnia 1981 r., ale przygotowania do niej trwały de facto od sierpnia 1980 r. Wtedy jednak, mimo uruchomienia akcji o kryptonimie Lato 80, odstąpiono od użycia siły i wejścia z czołgami na teren stoczni.

PODPISANE porozumienia stanowiły jednak typowy krok wstecz, zgodnie z leninowską doktryną rewolucji, a zatem musiały nastąpić także dwa kroki wprzód. Przygotowania do odebrania „przywilejów” społeczeństwu, na rzecz jednopartyjnego ośrodka władzy trwały przez kolejne miesiące. Miały wymiar tak polityczny, jak i siłowy. Obejmowały działania z zakresu bieżącej walki, w tym propagandy mającej na celu zmęczenie społeczeństwa stałym konfliktem na linii władza – „Solidarność”, a jednocześnie dotyczyły przygotowania się komunistów do siłowego zniszczenia przeciwnika. W latach 1980–1981 odbywał się bowiem proces upodmiotawiania się narodu, „kosztem” systemu nomenklaturowego, sprzyjającemu zdobywaniu pozycji społecznej ludzimi nikczemnym, małym i sprzedajnym.

Od początku też władze komunistyczne zakładały, że siłowe rozwiązania będą musiały pociągnąć za sobą liczne ofiary. Jak zwierzał się w rozmowie swemu NRD-owskiemu partnerowi Stanisław Kociołek z zamiaru siłowego zlikwidowania „Solidarności”: „taka droga kosztować będzie być może tylko kilka tysięcy ofiar, podczas gdy kontynuacja dotychczasowego tak zwanego porozumienia prowadzić musi do rozlewu krwi, do morza krwi”. Być może tłumaczył się sam przed sobą, że lepsze jest „mniejsze zło” uczynione własnymi rękami, niż „większe” – uczynione dzięki wsparciu przyjaciół z bloku państw komunistycznych. Być może!

W ramach przygotowań do stanu wojennego m.in. w szpitalach przygotowano tysiące miejsc dla potencjalnych rannych, a w rozkazach ustnych skierowanych do komendan-



Bogdan Włosik – zastrzelony 13 października 1982 roku w Krakowie
Fot. Ze zbiorów IPN Warszawa

tów wojewódzkich MO wskazywano de facto na konieczność użycia broni palnej. Liczono się bowiem ze znacznym oporem, ze strajkami w zakładach pracy na czele, które to zakłady będzie trzeba zdobywać szturmem. Wojna z narodem stała się zatem faktycznym wyborem, a nie rzekomą koniecznością. Władze liczyły jedynie na amortyzujący ewentualne rozruchy głos Kościoła katolickiego, co skutkowało „wizytacją” wysłanników generała Jaruzelskiego wczesnym rankiem

13 grudnia w domach biskupich. I rzeczywiście, dzięki decyzjom Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, dzięki kazaniom prymasa Józefa Glempa i tonującej emocje polityce hierarchów, nie zginęły tysiące, a jedynie dziesiątki osób.

Ofiary tej niezwyklej wojny, to osoby, które ginęły w różnych okolicznościach, w latach nie tylko właściwego stanu wojennego (1981–1983), ale także w późniejszym czasie – aż do lipca 1989 r. Pierwszymi ofiarami byli ludzie, którzy podjęli strajk po 13 grudnia, jak Tadeusz Kostecki, członek NSZZ „S” w Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej we Wrocławiu, który po przyłączeniu się do strajku na miejscowej politechnice został brutalnie pobity przez ZOMO. W wyniku spotkania z realną władzą systemu zmarł na zawał serca. Do tej samej kategorii ofiar wypada zaliczyć górników z kopalni „Wujek”, przeciwko którym władze wystawiły czołgi i skoty oraz uzbrojonych po zęby „wojaków”.

Druga kategoria to ofiary dawania świadectwa i wszelkich zająć oraz potyczek, które toczono na ulicach większych miast polskich, w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, ale także w mniejszych, jak w Lubinie. W tym ostatnim mieście, 31 sierpnia 1982 r. funkcjonariusze milicji strzelali do ludzi jeżdżąc w centrum miasta nysami, jak do kaczek. Zginęły co najmniej 3 osoby, a zdjęcie przedstawiające manifestantów niosących ciężko rannego Michała Adamowicza stało się jednym z symboli tego czasu. O szoku, jaki towarzyszył tym wydarzeniom i trwał przez kolejne tygodnie, mówił podczas Rady Głównej EP z 14 września 1982 r. abp Henryk Gulbinowicz, ordynariusz wrocławski: „W tej chwili cały Lubin jest otoczony wojskiem i ZOMO. Obecnie zostali złu-



Zdjęcie operacyjne SB z pogrzebu Ryszarda Gzika zamordowanego w KWK „Wujek” 16 XII 1981 r.

Fot. Ze zbiorów IPN Katowice